Cena 60 groszy

Nr. 17. Środa, 1 lipca 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Międzynar. zawody AZS w Warszawie



p. HALINA KONOPACKA AZS Warszawa

rekordzistka świata w rzucie dyskiem 5-kg. rzutem na 3340·5 cm.



Uroczystość otwarcia boiska R. K. S. Legja, Kraków.

Periy



Przemowa prezesa klubu, posła Klemensiewicza.

Cienie obecnego fizycznego wychowania w szkole.

Z interesujących artykułów, zamieszczonych w rubryce „Sport szkolny“, a poruszających jużto ogólne sprawy z zakresu fizycznego wychowania, jużteż zdające sprawę z życia i ruchu na tem polu wśród samej młodzieży wnioskowaćby należało, że i sport i fizyczne wychowanie w szkole polskiej zapuściły głęboko korzenie i natrafiły na grunt przygotowany.

Rzeczywistość przeczy jednak temu niemal zupełnie, gdyż nauczycielstwo przedewszystkiem nietylko że bynajmniej nie wykazuje zrozumienia, ale przeciwnie kładzie pracownikom na polu sportowo-wychowawczem kłody pod nogi. Opornie odnoszą się zarówno do całej sprawy fizycznego wychowania jako takiej i jej stosunku do innych przedmiotów nauczania szkolnego, ale także i do kierowników tego działu w szkołach te ostatnie, a to: kierownicy ich oraz t. zw. Rady pedagogiczne przynajmniej w Małopolsce. Dowodem tego są ciągłe walki obecnych nauczycieli ćwiczeń cielesnych z poszczególnymi członkami Gron nauczycielskich o odpowiednie traktowanie obowiązkowych ćwiczeń fizycznych i gier oraz zabaw ruchowych popołudniowych. Muszą oni wykazywać im ciągle konieczność usprawiedliwiania względnie nieusprawiedliwiania opuszczanych lekcyj czy ćwiczeń fizycznych, czy gier ruchowych.

Obok tego trzeba zwalczać nielicujące nawet z „wychowawcą“ młodzieży nieodpowiednie wyrażanie się nietylko o samym przedmiocie, ale nawet nazywanie kierownika fizycznego wychowania „cieleśnikiem“.

Tak jest jeszcze wśród samych Gron nauczycielskich. Ale i kierownictwa szkół oraz bezpośrednie władze szkolne powoli dopiero zaczynają się przekonywać do wychowania fizycznego. Z pierwszemi muszą walczyć kierownicy tegoż o należyte układanie rozkładów nauk.

Do tej pory pokutują jeszcze w Małopolsce austrjackie przepisy egzaminacyjne, układane odnośnie do t. zw. gimnastyki w tych czasach jeszcze, kiedy to wychowanie fizyczne, a w niem i gimnastyka, były w zarodku, bo w latach po 1900-ym r. — Według tychże nota z gimnastyki nie wpływa na stopień ogólny. Przepisy polskie zmodyfikowały wzgl. unowocześniły omawiane wyżej w ten sposób, że pozostawiły je w zupełności i to u nas w Polsce, gdzie z trudem trzeba wywalczać nie tyle już powagę wychowaniu fizycznem, ale cowięcej stanowisko temuż wogóle jako przedmiotowi nauczania szkolnego, nie mówiąc o stanowisku i powadze kierownika tegoż.

Według takich samych przepisów austrjackich t. zw. *Vorschriften f. d. Abhaltung der Reifeprüfung an Gymnasien u. Realschulen der im Reichsrate vertretenen Königreiche und Länder.* Wien. 1908., a mianowicie według § 14 ust. 2 nauczyciel gimnastyki nie należał do składu Komisji egzaminacyjnej maturycznej tego zakładu, w którym uczył, gdyż przepis ten mówi, że „die Prüfungskommission besteht regelmässig auser dem Vorsitzenden aus dem Direktor und aus sämtlichen Lehrern der obligaten Unterrichtsfächer (Turnen ausgenommen)“. Do tej pory niema polskich przepisów w tej sprawie wzgl. rozporządzenia, któreby austrjackie anulowało. Działają tu być może poszczególni kierownicy szkół na własną rękę i, idąc za duchem czasu, dopuszczają kierowników wychowania fizycznego do Komisji egzaminacyjnej maturycznej, a zwłaszcza tych, którzy mają ukończone studja uniwersyteckie — działają tu być może i poszczególne Kuratorja odrębnie i wydają ustne rozporządzenia na zapytania ze strony poszczególnych kierowników wychowania fizycznego i to każdemu z osobna, lecz nie mogą się ośmielić wydać odpowiednie rozporządzenie na papierze dla wszystkich szkół. Widocznie zapominają, że są jeszcze kierownicy szkół, którychby można nazwać Buchstabenreiter. Oni mianowicie, wierząc pisanym tylko rozporządzeniom swoich władz, nie mogą się pogodzić z jakiemiś ustnemi rozporządzeniami, a przedewszystkiem z tym faktem, że kierownik wychow. fizyczn. ma wszelkie prawa zasiadać przy Komisji egzaminacyjnej maturycznej, skoro uczył w klasie ósmej, oraz z tym faktem, że on przecież nie będzie owym członkiem Grona danej szkoły, który w czasie odbywania matury musiał obejmować i łączyć parę nieraz oddziałów (czasem nawet różnych klas) za tych panów, którzy należeli do maturycznej Komisji egzaminacyjnej.



Pogoń—Cracovia 1:0. Szumiec likwiduje przytomnie groźny przebój dra Garbienia.

Dzisiaj, kiedy wychowanie fizyczne zatacza coraz to szersze kręgi i obejmuje już nietylko miasto, ale i wieś — nietylko poszczególne Towarzystwa i Koła sportowe, ale wszystkie szkoły, konieczne jest, by władze szkolne, śledząc to, ujednostajniły sposób postępowania we wszystkich szkołach raz wreszcie i wydały odpowiednie przepisy egzaminacyjne, a zwłaszcza klasyfikacyjne. W nich znajdzie się siłą rzeczy i wychowanie fizyczne, bo jest przecież w szkole polskiej przedmiotem obowiązkowego nauczania, a wtedy dopiero niewierni Tomasze zrozumieją, że przedmiotu tego uczą ludzie także o uniwersyteckiem wykształceniu, a nie różni dochodzący z domowem wykształceniem lub przygodni wysłużeni felweble jak za czasów austrj. marchetowskich rozporządzeń, których zbyt niewolniczo trzymają się dzisiaj niektórzy kierownicy szkół zwłaszcza w Małopolsce.

Środki te są konieczne i nieodzowne i to w jak najkrótszym czasie dla podniesienia powagi samego wychowania fizycznego jako przedmiotu nauczania w szkole oraz dla podniesienia powagi kierownika tegoż. Dotychczasowe niepolskie pozwalają kpić z przedmiotu i z nauczyciela tegoż.

Innemi słowy władza szkolna winna wystąpić w obronie powagi swego benjaminka t. j. wychowania fizycznego i jego kierowników.

Trudno, że musimy się uciekać do nakazów z góry, ale powodem ich jest tylko brak wyrozumienia dla tak ważnego i podstawowego czynnika wychowania wogóle, jakim jest wychowanie fizyczne. Takie rozporządzenia rządowe będą dalszą cegiełką do popularyzowania ostatniego dla tężyzny narodu i siły obronnej państwa. Usuną one ciągły jeszcze brak zrozumienia koniecznej potrzeby i doniosłość fizycznego wychowywania młodzieży u nauczycielstwa starszego, bo młodsze wynosi to już obecnie z uniwersytetu. — A nasze czynniki rządowe zdają sobie sprawe z doniosłości spopularyzowania fizycznego wychowania.

Feliks Fidziński.





Bieg kolarski „Gońca“ w Krakowie. 1) Przed startem. 2) Zwycięsca H. Wroński.

Periy



Ogólny widok doliny Mnikowa. Fot. Dr. B. Stępowski



Iglica w Bętkowicach.

Szkółki wspinania.

Niejeden taternik, któremu zdarzyło się przechodzić na początku sezonu drogę robioną już dawniej, zna to przykre uczucie zawodu, któremu nie mógł się oprzeć, spostrzegłszy, że spinaczka mu poprostu „nie idzie". Poci się i męczy w miejscach, które dawniej brał bez namysłu i za nietrudne uważał. Cóż może być tego przyczyną? Kondycja fizyczna? Nie — właśnie całą zimę uprawiał narciarstwo, od początku wiosny poświęca wolne chwile lekkiej atletyce lub wioślarce z myślą o tem, by zaprawić się do trudów turystyki górskiej. Fizycznie może się czuć świetnie — a jednak...

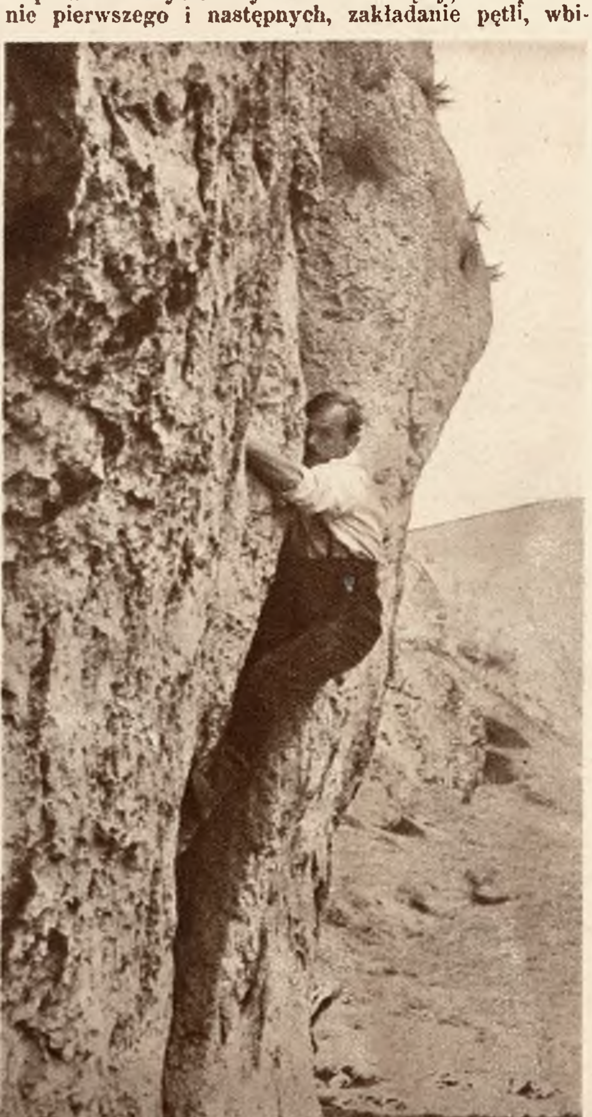
Powodem jedynym jest w tym wypadku wyjście z wprawy. Jak oko nowicjusza nie dostrzeże odpowiedniego chwytu czy stopnia po dłuższem nawet szukaniu, tak samo doświadczone oko może wyjść z wprawy i nie rozwiązać cięższego zadania. Nie pozostawałoby więc nic innego, jak poświęcić pierwszą wycieczkę na trening spinaczkowy. Lecz przeciętny taternik mało zwykle ma czasu — chciałby go wykorzystać możliwie intensywnie. Adept taternictwa również nie powinien zaczynać od alfabetu w górach. Jednemu i drugiemu służy w tym celu „szkółka wspinania".

Tak nazywamy większe lub mniejsze twory skalne, zgrupowane na pewnej przestrzeni. Znaleźć je możemy nawet w dolinie. Jeśli znajdują się w okolicy większych miast, służą wyśmienicie mieszkającym w nich taternikom.

Cóż ćwiczyć może taternik w takich szkółkach wspinania? Użycie liny: rozmaite węzły, ubezpieczanie pierwszego i następnych, zakładanie pętli, wbijanie haków, zejście z pomocą liny i zjazdy na linie. Udoskonalić technikę spinaczki z jej rozmaitemi elementami: robić ścianki, rysy, rynny, kominy i żlebki, przewieszki i grańki, trawersować półeczkami i listwami, ćwiczyć użycie żywej drabiny i t. p. Ażeby wykluczyć przy tej zaprawie taternickiej możliwość nieszczęśliwego wypadku, powinno się stosować z zasady asekurację z góry. Jestto w większości wypadków możliwe, gdyż zazwyczaj skałki nizinne przytykają jedną stroną do zalesionych wzgórz i są stamtąd łatwo dostępne. Wyjątkowo tylko wznoszą się one izolowane. Wówczas asekuracja pierwszego staje się problemem, który to rozważyć i wykonać należy.



Z Mnikowa — na przewieszonej części „Rysy Kulczyńskiego". fot. J. Dorawski



Mników. — Rysa Kulczyńskiego. fot. J. Dorawski

Taternicy krakowscy są w tem szczęśliwem położeniu, że mają w pobliżu miasta szereg pierwszorzędnych „szkółek wspinania". Nie mówiąc już o Ojcowie, jako trudniej dostępnym, chcę zwrócić uwagę głównie na trzy takie tereny. Wszystkie one osiągalne są z Krakowa (koleją, a później pieszo) w przeciągu około dwóch godzin.

Przedewszystkiem Mników (stacja kol. Rudawa), którego dolinka obramiona jest z obu stron szeregiem wapiennych skałek, wysokości 20—25 metrów. Główne problemy zgrupowane są tu po południowej stronie doliny. A więc głęboki, ku północnemu zachodowi otwarty 25-metrowy komin, zapieraczkowy, zwany w kołach taternickich kominem Chmielowskiego. W tej samej turni znajduje się od strony potoku pionowa, u dołu silnie przewieszona rysa — rysa Kulczyńskiego. Dalej ku wschodowi doliny wznosi się charakterystyczna maczuga, tuż obok niej (pomiędzy nią a posągiem Matki Boskiej) duża turnia, niełatwo dostępna przez kruchą stromą ściankę. Poza wymienionymi, najtrudniejszymi, mamy w Mnikowie cały szereg mniejszych i łatwiejszych ścianek, kominków i grani.

Drugi teren stanowi dolinka Bolechowic (stacja kol. Zabierzów), najbliższa Krakowa z pośród wszystkich. U wejścia do niej tworzą skały po obu stronach wyniosłą bramę. Wysokość zachodniej połowy tej bramy przewyższa 30 m. Najciekawsze partje tutejsze, to grań zachodniej części bramy, efektowna i mająca zaraz na wstępie kilkumetrową bardzo trudną ściankę — kominek, wyprowadzający na pierwszą przełączkę w tej grani t. zw. komin adeptów — rysa wiodąca ku drugiej przełączce, zamknięta u góry silną przewieszką, którą musi się obejść w lewo — rysa po przeciwległej stronie bramy, pionowa z przewieszką w środku, należąca do najtrudniejszych partyj w szkółkach, i t. d. Bolechowice nadają się doskonale do ćwiczeń w zjazdach na linie. Zwłaszcza zjazd z pierwszej turniczki wspomnianej grani — t. zw. Mniszka — jest bardzo instruktywny.

O ile wymienione dotąd tereny znane były kołom taternickim długo przed wojną, o tyle trzeci — dolina Bętkowic (stacja kol. Rudawa), odkryty został jako taki dopiero b. r. przez członków Sekcji Taternickiej AZS. w Krakowie. Dolina ta posiada ściany najwyższe i najtrudniejsze. Sokola skała wznosząca się w połowie długości doliny po jej wschodniej stronie, dominuje nad wszystkiem swą przeszło 40-metrową ścianą, niezdobytą dotąd. Niezdobyta jest również w dalszej części doliny ostra iglica 30-metrowa. Naprzeciw niej wznosi się poza potokiem „Babka" z szeregiem rys od dość trudnych do nadzwyczaj trudnych włącznie. Dalej zasługują na uwagę dwa kominy zapieraczkowe — jeden kilkadziesiąt metrów przed Sokolą skałą u stóp wzgórza, drugi ukryty w lesie na płd. od iglicy. Ciekawą jest grań trzech zębów skalnych — „Kruchych Turni", leżących naprzeciw tartaku. Pozatem i w głównej i w bocznych dolinkach kryje się wielka obfitość skałek ciekawych pod względem spinaczkowym jeszcze niezbadanych.

Wapienne skały tych szkółek wspinania mają charakter naturalnie odmienny od granitu tatrzańskiego. Analogicznie i spinaczka jest nieco inna — więcej tu zapierania się i klinowania w rysach i kominach, mniej zato czystej ścianowej roboty, gdyż ściany są zbyt gładkie lub zbyt kruche. Mimo to jednak taką dają one rozmaitość sytuacji, tak doskonałą technikę, że zasługują na polecenie zarówno doświadczonym taternikom, którzy pragnęliby się wprawić przed sezonem letnim — jak i nowicjuszom, którzy mogą się na nich nauczyć zasad użycia liny i posiąść doskonałe podstawy techniki skalnej.

Pożądanemby było wielce, by młodzi miłośnicy Tatr przygotowywali się tutaj praktycznie do większych czynów górskich. Niechaj jednak żaden adept taternictwa, po pokonaniu danej „nadzwyczaj trudnej" rysy czy komina w szkółce, nie uważa się odrazu za osobę specjalnie powołaną do atakowania największych problemów tatrzańskich. Do tego trzeba czegoś więcej, jak samej techniki spinaczkowej. Należy pamiętać, że w Tatrach na wielkich wyprawach, obok doświadczenia przez lata całe zdobywanego, decydują zalety duchowe: odwaga i stanowczość, rozum, zmysł orjentacyjny i silna wola. Bez tych zalet pokonać można wprawdzie wszystkie najtrudniejsze kominki i rysy w szkółce, lecz nie zrobi się ani jednej średnio trudnej ściany tatrzańskiej we mgle, deszczu i zimnie.

Jan Dorawski.



Bolechowice — zjazd z „Mniszka". fot. J. Dorawski



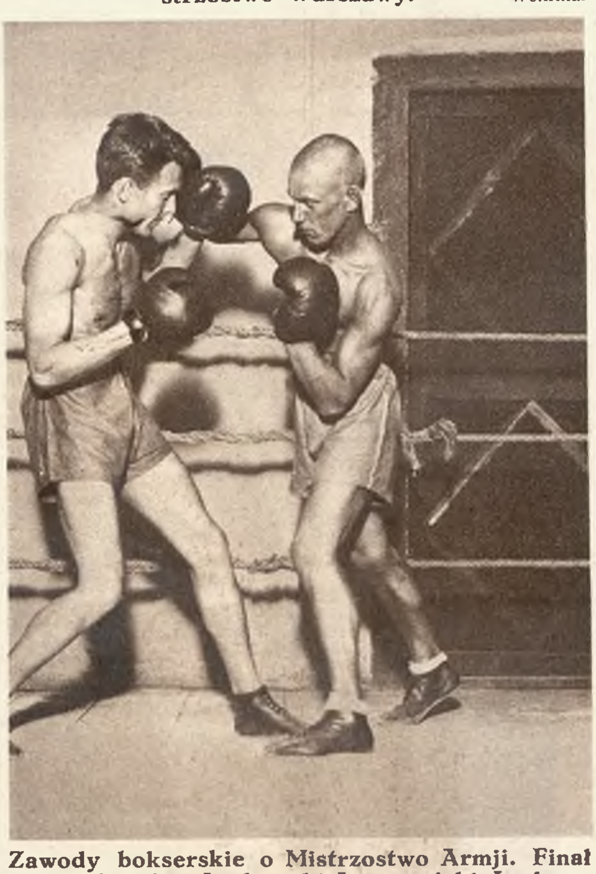
W wyścigach za prowadzeniem motorów na 10.000 m. (Kalinowski) pobił stayer Turowski rekord polski. Sitkowski



Mistrz Warszawy na r. 1925 Podgórski — i Majewski, zdobywca naramiennika. Sitkowski



Podgórski, zwycięzca w biegu na 1000 m. o mistrzostwo Warszawy. Weinthal



Zawody bokserskie o Mistrzostwo Armji. Finał wagi półciężkiej Laskowski-Leszczyński. Laskowski zwycięża w 3-ciej rundzie na punkty. Weinthal

Na marginesie aktualności.

Pod wrażeniem mistrzostw.

Każde miasto zazdrościło ubiegłej niedzieli meczów futbalowych Krakowowi, tylko sam Kraków — zdaje się — tych meczów nikomuby nie zazdrościł. Widzieć cztery najlepsze polskie drużyny w jednym dniu jest przyjemnie, gdyby nie to, że krakowskie drużyny były w tym dniu niedopoznania, a przez to do Poznania pojechało mistrzostwo Polski. Czy dojedzie, przewidzieć naturalnie nie można, jeszcze Pogoń może uzyskać remisowy wynik, a Wisła wygrać dwa mecze — możliwe są i inne kombinacje, gdyż przyznać trzeba, że do finału doszły drużyny niemal równe, a przypadkowe usposobienie decyduje o klęsce lub zwycięstwie. Dodać należy, że tegoroczni finaliści przedstawiają najlepszy styl. Czy ta, czy inna drużyna wygra, jest kwestją b. ważną dla sympatyka jednego z klubów. Z punktu widzenia reprezentacji naszej piłki nożnej zagranicą, każdy z finalistów potrafi ją godnie zareprezentować. Znów się przypomina wielekroć poruszany i dyskutowany dylemat — czy lepiej mieć jedną drużynę a mocną, jak n. p. Warta w Poznaniu, a MTK. w Budapeszcie, której reprezentacja w kraju nie podlegałaby dyskusji, a dla zagranicznych klubów stanowiły b. groźnego przeciwnika, czy lepiej posiadać wiele klubów o równej klasie, a w niższym może nieco poziomie?

Zdaniem moim sport amatorski nie potrzebuje sztucznego hodowania wybranej jednastki; jeżeli dana gałąź sportu wzbudziła zamiłowanie w wielkich masach młodzieży, jeżeli młodzież uprawia go według pewnych zasad organizacyjnych, to lwia część pracy jest już zrobiona. Reszta sama przyjdzie. Decentralizacja naszego futbalu znaczy się rozkwitem naszej piłki nożnej. Mamy już nie jedną Cracovię i Pogoń, po których można się spodziewać, iż zagraniczną drużynę pobiją, ale drużyn takich mamy już dziesiątek. Gdy staniemy jeszcze na szerszych podstawach, gdy liczbę klubów zdwoimy, wtedy może i za granicą będą śledzić przebieg mistrzostwa Polski.

Wymowa wyników i rekordów.

Jeszcze nie było w Polsce takiego urodzaju na rekordy, jak w ubiegłym tygodniu. W końcu już niewiadomo było, kto kogo przeskoczył; padały rekordy w przedbiegach, w finałach — polskie, czeskie, łotewskie, światowe. Istna Olimpjada w kieszonkowem wydaniu. Wszyscy zobaczyli, że rekord światowy wygląda tak samo jok zwykły warszawski, tylko trochę dłuższy. Zawody wykazały, że najbardziej jesteśmy uzdolnieni do met średnich. Padły też „murowane“ rekordy 1.500, 5.000, 10.000 m., ale w skokach niestety znów byliśmy najlepsi w średnich: 6.10 m. w dal, 3,10 o tyczce, 1,60 m. wzwyż. Jeżeli w biegach średnich i długich jest doskonały narybek, jak Malanowski, Freyer, to w skokach niema nikogo. „Tak zgoła bez nadziei — 160 po kole.“.

Ciekawem jest to właśnie, jak prędko wybijają się u nas lekkoatleci. Malanowski, który wygrał sztafetę olimpijską, Freyer który pobił jeden z najważniejszych rekordów na najczęściej bieganym dystansie, nie mogliby marzyć o podobnym sukcesie w piłce nożnej lub n. p. w tennisie. Zabłysnąć w piłce nożnej po roku czy dwóch treningu, nie uda się chyba nikomu.

Przykłady te są dowodem, jak mało wyśrubowanemi są jeszcze nasze rekordy, a pozatem iż gry wymagają daleko dłuższego czasu do opanowania techniki niż lekkaatletyka. Z starych rekordsmanów naszych jedynie Garczyński może spać spokojnie; jego rekord na 110 m. z płotkami nie prędko zostanie naruszony. Te dyscypliny lekkoatletyki, które wymagają już pewnej skomplikowanej techniki, jak bieg przez płotki, skok o tyczce, gdzie wynik w większej mierze zależy od opanowania stylu, wykazują w tabeli rekordów bardziej „stałe tendencje“. Jak długo poziom naszych rekordów nie przekroczy granic utalentowanego dyletanctwa, tak długo tabela naszych rekordów będzie się zmieniała, jak obrazy w kinematografie. To co teraz na naszych bieżniach widzimy, jest właśnie przekraczaniem tej granicy. Dobrze, że się wzięto szczerze do tej pracy.

To co wyżej napisałem, nie odnosi się naturalnie do naszych zawodniczek. Tu stoimy w jednym rzędzie z zagranicą i tu jest pole, na którym możemy najprędzej zabłysnąć. Pna Konopcka, gdy będzie lepiej usposobioną, rzuci jeszcze z 5 m. dalej dyskiem, a pna Karlsone napewno będzie dowiadywała się, jak tam w Warszawie rzucają kulą. Może niedługo dowie się, że dalej od niej.

W biegach i skokach (zwłaszcza w dal) można się spodziewać również postępów, gdyż styl nie jest jeszcze dobrze opracowany, a warunki fizyczne pozwalają przypuszczać, że dużo lepsze wyniki bynajmniej nie leżą poza sferą możliwości.



Hugo Wihtols (Łotwa) zwycięża w rzucie kulą w międzynar. zawodach w Warszawie. Rzuca 1339·5 cm a więc o 1·11 m dalej od rekordu polskiego. Machowski

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

KRAKÓW.

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa KOZLA.

W dniach 27, 28, i 29 czerwca b. r. miały się odbyć doroczne mistrzostwa KOZLA. Rozpoczęły się też one, odbyto pewną ilość przedbiegów i konkurencyj finałowych, niestety fatalna pogoda uniemożliwiła zupełnie dalszy ciąg zawodów. Deszcz padający strumieniami, zamienił w poniedziałek rano bieżnię na boisku Wisły w zupełny staw, którego dno i tak poryte głębokiemi bruzdami, które wycisnęły popisujące się podczas niedzielnej ulewy automobile jubileuszującej straży pożarnej. O ile wiemy bieżnia Wisły, przed zawodami była przedmiotem licznych i kosztownych zabiegów zmierzających do godziwego jej przygotowania. Podczas zawodów była ona jeszcze bardzo nieodpowiednią, ponieważ była nader miękka. Prace jednak miały iść dalej i prawdopodobnem było że na proponowane mistrzostwa Polski, bieżnia będzie nadawała się do użytku, tem bardziej, że była wymierzona i wytyczona bardzo troskliwie i Towarzystwo przykładało do sprawy bieżni należytą uwagę. Niestety po niedzielnych harcach ciężkich automobili pożarnych bieżnia jest obecnie w ruinie i bardzo jest prawdopodobnem, że zakończenie mistrzostw KOZLA, trzeba będzie odłożyć na czas dosyć daleki.

Rozpoczęte mistrzostwa KOZLA., przyniosły naogół rozczarowanie, tak pod względem organizacyjnym jak i sportowym. Przygotowywano je co prawda długo i z należną skrupulatnością, niestety na boisku było dość hałaśliwie a organizacja nie była nader sprężysta. Pod względem sportowym nie było żadnych miłych niespodzianek. Zawodników zgłosiło się wprawdzie około setki, nie dopisała natomiast prowincja,która zwyczajnie na mistrzostwach nie świeciła nieobecnością, tym jednak razem tak Jasło, Tarnów jak i Bielsko, nie mówiąc o innych ośrodkach, nie dały znaku życia.

Zawody odbywały się w sobotę po południu i niedzielę rano, poczem musiały być przerwane, przyczem nie wyczerpano nawet połowy programu. Z zawodników zwrócił na siebie uwagę Kowenicki, który w tyczce łatwo przekracza 3 metry i jest talentem wielobojowym, z klubów zaś AZS., który w porównaniu z rokiem zeszłym bardzo postąpił, tak co do liczebności zawodników, jak i osiąganych wyników.

Wśród klubów, prym po dawnemu dzierży Cracovia, której przypada największa ilość punktów, dalej Wisła, AZS., Sokół przez Kowenickiego.

Wyniki dotychczas rozegranych konkurencyj były następujące:

400 m., 3 przedbiegi: I. 1) Trnka (AZS) 58.2 sek., 2) Bukowski (Crac.) 6 m. w tyle, 3) Dziewiński (Cr.), startuje 4. — II. 1) Antes (AZS) 58 sek., 2) Lubaczewski (Cr.), start. 3. — III. 1) Mirecki (Cr.) 62.2 s., 2) Nowacki (Wisła) 10 m. w tyle, startuje 3. Do finału dochodzą dwaj pierwsi z pierwszego i pierwsi z drugiego i trzeciego przedbiegu.

Skok o tyczce, startuje 4: 1) Kowenicki (Sokół) 3 m. 5 cm., 2) Buchała (Crac.) 2 m. 70 cm., 3) Balcer (Wisła) 2 m. 45 cm.

5000 m., startuje 8: 1) Sałek (Wisła) 17:08,9, 2) Ziffer (W) 60 m. za nim, 3) Dobrzański (W) 250 m. w tyle, 4) Sokół (Crac.) 300 m. w tyle, 5) Doheński (C.).

100 m., 4 przedbiegi: I. 1) Gumplowicz (Jutrz.) 11,9 s., 2) Lubaczewski (Cr.), 3) Kupfer (Cr.) start. 5. II. 1) Rechowicz (AZS) 12.1, 2) Szumiec (Cr.), 3) Owsiak (Wisła) start. 5. III. 1) Balcer (W) 12 s., 2) Kowenicki (Sok.), 3) Chrzanowski (W.) start. 5. IV. 1) Irblich (Cr.) 12,2 2) Goldfinger (Mak.), 3) Żeberko (Mak.) start. 4. Dwaj pierwsi z każdego przedbiegu dochodzą do międzybiegu.

400 m. przez płotki, startuje 4: 1) Ziffer (W) 1:07,2 rek. okr., 2) Kornfeld (Mak.) 20 m. w tyle, 3) Pobóg (Cr.) 30 m. w tyle.

Pchnięcie kulą, startuje 9: 1) Buchała (Cr.) 10.32 mtr., 2) Wakstädter (Mak.) 10.10, 3) Galica (AZS) 9.24. Poza konkursem Buchała 10.43, Załęski (Sok.) 9.29.

Chód 2 klm, startuje 5: 1) Teichen (Cr.) 11:37,6. 2) Szembek (Cr.) 5 m. w tyle, 3) poza konkursem Nowak (Wisła) 200 m. w tyle. Rekord okręgowy ustanowiony. Ponieważ konkurencja ta odbywa się po raz pierwszy w Krakowie, zwycięscy idą (razem przez cały prawie czas) jedynie na miejsce.

Międzybiegi 100 m.: I. 1) Gumplowicz (Jutrz.) 11.8, 2) Irblich (Cr.), 3) Balcer (W.), startują tu najlepsi, walka stąd zacięta, zakończona pobiciem pewnego zwycięscy. II. 1) Szumiec (Cr.) 12.1, 2) Kowenicki (Sok.), 3) Lubaczewski (Crak.). Pierwsi dwaj dochodzą do finału.

Niedziela:

110 z płotkami, 2 przedbiegi: I. 1) Kowenicki (Sok.) 20.4. 2) Chrzanowski (W.), start. 3. II. 1) Szumiec (Cr.) 21.4. 2) (!) Balcer (W) start. 3. Ci czterej dochodzą do finału.

Trójskok, startuje 5: 1) Galica (AZS) 12,03 m., rek. okr., 2) Pazdanowski (Cr.) 11,63, 3) Owsiak (W) 11,20. Poza konkursem Florkiewicz (Cr.) 11,25.

200 m., 2 przedbiegi: I. 1) Irblich (Cr.) 26,1, 2) Chrzanowski (W) II. 1) Balcer (W) 26.1, 2) Lubaczewski (Cr.).

800 m., startuje 10: 1) Ziffer (W) 2:14.8 rek, okr., 2) Trnka (AZS) o pierś, 3) Pitzele (Jutrz.) 6 m. w tyle, 4) Bukowski (Cr.) 7 m., 5) Drozdowski (Crac.).

Skok wzwyż, startuje 6: 1) Lech (Cr.) 1.58 m., 2) Galica (AZS) 1,53, 3) Pazdanowski (Cr.) 1,53, 4) Nowosielski (Cr.) 1,53.

Rzut oszczepem, startuje 4: 1) Irblich (Cr.) 40,21 m., 2) Buchała (Cr.) 40,03, 3) Pobóg (Cr.) 35,26.

Przedbiegi 4×100 m., startuje 5 drużyn: Po wycofaniu się AZS-u do finału dochodzą bez przedbiegów Makkabi, Cracovia II, Cracovia I, Wisła.

W ogólnej punktacji prowadzi Cracovia 23 pkt., dalej Wisła 14, AZS. 8, Makkabi 4, Sokół 3, Jutrzenka 1.

WIOŚLARSTWO.

REGATY O. W. S. K. 29 czerwca.

Oddział Wioślarski Sokoła Krakowskiego zdobył się na pierwszorzędną, od dawna w Krakowie w takich rozmiarach nie widzianą imprezę wioślarską. Na wiosenne regaty Oddziału, połączone z chrztem nowych 15 łodzi, zjechały osady: Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego (czwórka i jedynka), Koła Wioślarzy Warszawskich (sześciowiosłówka i ósemka), Klubu Wioślarskiego z Poznania (czwórka) i Towarzystwa Tryton z Poznania (dwie czwórki). Gospodarze wystawili osady do wszystkich biegów, prócz tego zorganizowali kilka biegów o charakterze wewnętrznym. Tutejsza Sekcja AZS-u nie brała udziału w regatach.

Przygotowane z wielkim nakładem pracy i troskliwości, regaty te stać się mogły doskonałym środkiem propagandy wioślarstwa w Krakowie, niestety, potoki deszczu odstraszyły publiczność tak, że zajmujące te regaty uszły nagół szerszemu zainteresowaniu. Z drugiej strony podnieść należy, że poziom wody podniósł się bardzo wysoko i prąd był silny, co stawiało pod znakiem zapytania wybór odpowiedniego tempa. Krótki i tak tor krakowski, zdołano dzięki wielkiej wodzie odpowiednio przedłużyć, było to jednak za mało, tak, że start przesądzał nagół o wyniku biegów. W czasie trwania regat poziom wody wzrósł o przeszło 2 metry, tak że *trybunę sędziów przesuwano trzykrotnie ku brzegowi*.

W przeddzień właściwych regat odbyły się przedbiegi na czwórkach, przyczem los sprzyja Sokołowi, który zjeżdża tor, a spotyka się Klub Poznański z czwórką W. T. W. Łatwe zwycięstwo kilkoma długościami odnosi Klub, wiosłujący szybkiem tempem i dobrze wykończonym stylem. Osada W. T. W. technicznie bardzo opracowana, nie była dla Poznania groźnym przeciwnikiem, głównie z powodu wolnego tempa i niewielkiej siły fizycznej.

Wyniki biegów, które odbywały się wszystkie podczas ulewnego deszczu, który jednakże nie odstraszył wioślarzy, były na stępujące:

Sześciowiosłówki dla wioślarzy ponad 35 lat: Startuje K. W. W. i O. W. S. K. Bieg ten po *nadzwyczaj pięknej i zaciętej walce wygrywa kilku centymetrami osada Koła* w składzie: Sattel, Hoffmann, Łowdziński, Czuperski, Ogórek, Nowotka, pod sterem Bernatowicza, drugie miejsce osiąga O. W. S. K. w składzie: Piorunowski, Rajtar, Pochwalski, Sapecki Mich., Kornicki St., Mocha. ster. Tiesler, która to osada złożona została na dwa dni przed regatami. — W prasie codziennej w sprawozdaniach, niewiadomo umyślnie czy też przypadkiem podano wyniki niezgodne z stanem faktycznym, pisząc że osada O. W. S. K. „o 5 m. w tyle". Co to „m" miało znaczyć — metry czy minuty? — Obecni podczas regat trenerzy (1 Anglik i 2 Niemcy) bieg ten uznali za najwięcej interesujący z całych regat.

Czwórki wyścigowe o nagrodę jubileuszu 30-letniego, ofiarowaną przez posła M. Dąbrowskiego wzbudziły duże zainteresowanie. Na starcie stanęła osada O. W. S. K. i Klubu Poznańskiego. Zwycięstwo odnosi osada poznańska, która wartość swą okazała już w przedbiegu. Wolne tempo osady Sokoła i niewłaściwy jej styl, zadecydowały o dużej stosunkowo przegranej, choć siła fizyczna i techniczna robota tudzież zgranie, kazały po tej osadzie spodziewać się lepszego wyniku. Skład osady Poznania: Ziętkiewicz, Rotnicki, Pilgner, Nowakowski, ster Tuczyk.

Czwórki gigowe junjorów, wygrywa bardzo pewnie osada Tow. Wiośl. Tryton z Poznania, przed osadą O. W. S. K. Podobnie jak w poprzednim biegu decyduje szybsze tempo, choć zgranie osady Trytona nie było zbyt wielkie, podobnie jak i opanowanie techniczne. Skład tej osady był następujący: Młodyszewski, Kostka, Andersohn, Ostojski, ster Grzybek.

Czwórki odkryte nowicjuszów, przyniosły zwycięstwo tej samej osadzie Trytona przed O. W. S. K. Bieg wygrany stosunkowo łatwo, mimo, że osada Sokoła była stosunkowo dobrze wyrobiona.

Jedynki wyścigowe zdobywa dla OWSK. M. Suknievicz, przed Antonowiczem W. T. W. Sukniewicz ma dużą przewagę i zwycięża kilkoma długościami, mimo, że przed zakończeniem biegu robi pauzę i poprawia ubranie. Antonowicz ma jeszcze przed sobą dużą pracę. Widać już jednak na nim, zwłaszcza w robocie finiszowej, opiekę trenera.

Dwójki wyścigowe ze sternikiem, były biegiem wewnętrznym Sokoła. Zwycięża osada: Józef Szczepek, Stan. Pękalski pod sterem M. Sapeckiego paroma długościami.

Dwójki odkryte pań były także biegiem wewnętrznym Oddziału. Podnieść należy, że łodzie, na których bieg odbywał się, nie nadają się do biegu pań, są bowiem zbyt ciężkie. Wygrywa ten bieg kilkoma długościami osada w składzie: Huczyńska, Rypeściówna z Sukniewiczem na sterze.

Efektownym zakończeniem regat był bieg *Ośmiowiosłówek klepkowych*, o nagrody honorowe, ofiarowane przez prezesa P. Z. T. W. J. Radwana i prezesa O. W. S. K. Xaw. Pusłowskiego. Na start wyszła osada Koła Wioślarzy Warszawskich, w której wiosłowało czterech członków osady sześciowiosłówki ponad 35 lat i silna osada O. W. S. K. Piękny ten bieg prowadzony w ostrym tempie przez obie osady, zdobywa półtory długościami osada Koła w składzie: Kołątkiewicz, Czaperski, Sattel, Nowotko, Ogórek, Kowalec, Staniszewski, Fronczak, ster Hoffmann.

Organizacja zawodów była bardzo utrudniona z powodu najgorszych warunków atmosferycznych. Starterzy i sędziowie na półmetku dali dowody dużego hartu. Osady wyjeżdżające na start miały ciężką robotę tak z powodu potoków deszczu, jak i bardzo silnego prądu. Biorąc pod uwagę te warunki, uznać trzeba organizację zawodów za sprawną.

Jak widzimy przeważną ilość zwycięstw odniosły osady obce. Z osad tych, czwórka poznańskiego Klubu zdaje się być dobrym rywalem w mistrzostwie Polski. Osady Oddziału, hołdujące przesadzonemu grubo stylowi niemieckiemu i wolniejszemu wskutek tego tempa, musiały na szybkiem prądzie uledz. W warunkach bowiem 29-go czerwca, decydowało przedewszystkiem tempo.

Regaty zakończono rozdaniem nagród podczas wieczornicy.

PIŁKA NOŻNA.

Turniej piłkowy Wisła, Jutrzenka, Wawel, Zwierzyniecki K. S.

Pomysł doskonały w założeniu, spaczony w wykonaniu. Godna uznania inicjatywa, aby dać sposobność klubom miejscowym zmierzenia sił nietylko w mistrzostwie, w praktyce przez autorów popsuta. A szkoda! Publiczność przesycona zawodami z drużynami zagranicznemi, frekwencja słaba, deficyty i pustki w kasach klubowych. Zdawałoby się, że należy szukać dróg, aby publiczność dać odmianę, ściągnąć ją na boisko, klubom dać możność dochodu, bez którego nie mogą egzystować, drużynom mniej znanym, lub mniej popularnym okazję do częstszych występów publicznych i wykazania umiejętności. Nie należy wątpić, że idea urządzania miejscowych turniejów z ewent. jeszcze udziałem silniejszego polskiego przeciwnika może, czy już tylko mogła, być jedną, zdaje się najodpowiedniejszą drogą do uzyskania celu. Potrzebna do tego byłaby odpowiednia propaganda. I to nie w formie propagandy prasowej, która okazałaby się niewystarczająca. Propaganda w pierwszym rzędzie na boisku. Urządzający musieliby wykazać publiczności, że zawody traktuje się serjo, że nie mają stanowić tylko koniecznego zapchania wolnego, przypadkiem terminu. Inaczej wpaja się przekonanie, że rzecz samą urządza się „na kasę", że to jest właściwy i jedyny cel. Tak zaś publiczności płacącej traktować nie wolno. Publiczność zaś nie może wierzyć w inne zamiary, gdy na boisku widzi nie pierwsze drużyny aranżerów, lecz raczej rezerwy zasilone kilku graczami „pierwszej". I dlatego dobrze się stało, że pogoda wpłynęła na słabą frekwencję i nie dopuściła do ukończenia turnieju. Przy powtórzeniu imprezy należy liczyć się z tymi względami, gdyż publiczność na zawsze straci do tego rodzaju zamierzeń zaufanie. Szkodę poniosą tylko towarzystwa. Mógłby ktoś zarzucić, że zawody takie mają dać możność wystawienia sił młodszych. O ile jednak turnieje na razie spełnić mają swój cel, musi się zrezygnować z próbowania talentów ze szkodą dla samej myśli. Na to jest tyle innych okazji. Cieszyćby się należało, gdyby raz rzucona myśl została powtórzona. Publiczność przekonana o rzetelności nie zawiedzie.

Zwierzyniecki — Jutrzenka 3:2.

Jutrzenka w mocno rezerwowym składzie uległa ambitnie grającej drużynie B-klasowej, która zresztą również wystąpiła bez swego najlepszego gracza obrońcy Billa zdyskwalifikowanego przez W. G. i D. Pierwszoklasowi zlekceważyli przeciwnika i ponieśli zasłużoną nauczkę. Inna rzecz, że wynik nierozstrzygniety bardziej odpowiadałby stosunkowi sił. Sędzia p. Łaba.

Wisła — Wawel 3:2 (2:0).

Wisła niekompletna, zdołała się zrewanżować za porażkę poniesioną w mistrzostwie. I w tym spotkaniu wynik nie odpowiada przebiegowi gry. Z wyjątkiem bowiem pierwszego kwadransa, miał Wawel nagół przewagę w polu. Brak decyzji pod bramką powoduje, że właśnie w okresie, kiedy gra toczy się głównie na połowie Wisły, czerwoni uzyskują trzy bramki. Przy stanie 3:0 dla Wisły, zdobywają fjołtowi dzięki niesłabnącej energji dwie bramki.

Wisła grała słabo. Na rozmiękłem, oślizgłem boisku grali wszyscy gracze poniżej zwykłej formy. Dobry był Pychowski, natomiast uderza znaczny spadek formy u Gierasa i Czulaka, który utrzymuje się już od dłuższego czasu. Lewy obrońca w dalszym ciągu nadzwyczaj słaby.

O Wawelu należałoby powtórzyć to co pisaliśmy o jego drużynie z okazji meczu z Makkabi. Widać znaczną poprawę. To już nie drużyna „dzików“, lecz zespół udoskonalający się coraz bardziej w środkach, któremi posługują się drużyny pierwszoklasowe. Trzeba mu tylko szlifu, który pozyska w jak najczęstszych spotkaniach z silnymi przeciwnikami. Sędzia p. Seidner.

Oba powyższe spotkania odbyły się w niedzielę przedpołudniem. W poniedziałek odpadły mecze Zwierzynieckí — Wawel i Wisła — Jutrzenka.

* * *

29 czerwca, 1925.

Cracovia — Vienna 2 : 1 (2 : 1).

Najpiękniejszy mecz sezonu, a jeden z najpiękniejszych ostatnich lat. Przy prawie pustej, kilkaset osób, widowni. Zawody niedzielne odwołano, a tylko nieliczni przypuszczali, że po dalszym 24 godzinnym deszczu w poniedziałek będzie się grało. Nie spodziewano się, że boisko po przeszło tygodniowych obfitych opadach będzie się nadawało do gry. Tymczasem okazało się, że boisko jest w znakomitym stanie dozwalającym na wszelkie finezje gry. Było śliskie, lecz gracze się szybko przyzwyczaili, a gra miała wobec tego najzupełniej normalny przebieg. Toteż widzowie, którzy nie dali się odstraszyć deszczowi, mieli pełną satysfakcję, a trybuna nie szczędziła oznak uznania i zadowolenia obydwu drużynom.

Przyjemnie, raczej radośnie rozczarowała Cracovia. Jeżeli nie był to słomiany ogień, to przypuszczać należy, że okres słabości przemija. Bo że ten okres istniał jest tak niewątpliwe jak trudne do pojęcia. W drużynie spotykamy graczy, którzy jeszcze dzisiaj stanowią elitę futbalu polskiego, przyczem nie można twierdzić, że ich karjera futbalowa ma się ku końcowi z powodu wieku, czyteż innych przyczyn. Jest kilka miejsc słabiej obsadzonych, lecz i ci gracze należą niezaprzeczenie do dobrej pierwszej klasy. Czemuż więc przypisać spadek formy? Brak treningu, mała konsolidacja wewnętrzna, przyczyny zewnętrzne itd. Ale to wszystko musi być objawem przemijającym, a leży niewątpliwie w interesie całego polskiego sportu piłkarskiego, aby przeminęło jak najrychlej. Oznaką powrotu do zdrowia były zawody onegdajsze. Tego roku, a bodaj i ubiegłego, może poza spotkaniem z Turcją, nie widzieliśmy u graczy biało-czerwonych tak kolosalnej ambicji, takiego serca i takiej woli zwycięstwa. Czynniki te poparte nieprzeciętną jeszcze ciągle techniką i doskonałą, celową kombinacją pozwoliły Cracovii zatrjumfować nad jedną z najlepszych drużyn kontynentalnych, która w ubiegłym tygodniu grała z Urugwajem 1 : 1. Nie stawiamy przez to porównanie naszych amatorów na równi z mistrzami świata, czyteż z zawodowcami wiedeńskimi. Różnica zbyt jeszcze wyraźna, aby jej nie spostrzegł nawet zaślepiony fanatyk klubowy. Na podstawie jednak wczorajszych zawodów stwierdzić wolno, że Cracovia w swej poniedziałkowej formie jest dla najgroźniejszych i najsłynniejszych drużyn przeciwnikiem z którym niełatwo jest zwyciężyć. Doświadczyła na sobie tego Vienna,która od samego początku grała z wielką ambicją, a pod koniec nie szczędziła wysiłków, aby uzyskać przynajmniej wynik nierozstrzygnięty. Że Wiedeńczycy traktowali zawody serjo dowiedli przywożąc kompletną drużynę. Był więc i bramkarz Ostriczek, który wykazał nadzwyczajną pewność w chwytaniu i Rainer i Blum świetna para obrońców. W tych zawodach bardziej podobał się Blum, przyczem uderzał jego nadzwyczajny zmysł ustawiania się. W pomocy wyróżnił się Jenö Konrad w środku. Przy ogromnej ekonomji ruchu zawsze przy piłce, oddania celowe i pewne, zaniedbywał tylko skrzydła.

Ludwig i Seifert jako skrajni, nie wahali się w danym momencie użyć swej siły fizycznej coprawda w dozwolonych granicach. W napadzie zwracał uwagę Kalman Konrad swemi świetnemi pociągnięciami, usprawiedliwiając w zupełności sławę konkurenta Schaffera. Lhotka i Ryba na łącznikach, więcej przebojowcy jak gracze kombinacyjni. Oba skrzydła Fischer i Kuźl, szybcy znakomici wózkarze. Całość znakomita, technicznie i taktycznie doskonała, imponująca świetnem opanowaniem ciała i wytrwałością.

Z Cracovii trudno wyróżniać kogoś specjalnie. Cała drużyna zasługuje na najwyższe uznanie. Znakomicie grali obaj obrońcy. Chruściński świetnie dawał sobie rady z trójką środkową. Zastawniak i Strycharz trzymali doskonale skrzydła. Napad kombinował bardzo dobrze, skrzydła centrowały przeważnie na czas, jeszcze Sperling czasami zbyt wiele wózkował.

W pierwszej połowie gra mniejwięcej równorzędna. Więcej szans zdobycia bramki mają gospodarze. Kilka razy pech przeszkadza tylko uzyskaniu bramki. Ptakowi udaje się jednak pięknym strzałem pokonać Ostriczka, lecz Lhotka wkrótce potem wyrównywa. Po zmiennych atakach strzela Ptak drugą bramkę. Pauza 2 : 1. Po przerwie atakują Wiedeńczycy zaciekle. Ataki kończą się jednak na znakomitej obronie, wspomaganej dzielnie linją pomocy. Cracovia chce utrzymać rezultat i po potłuczeniu Ptaka, który schodzi z boiska, cofa wchodzącego na jego miejsce Hubera na czwartego pomocnika. Białoczerwoni nie ograniczają się jednak tylko do obrony. Obrońcy i bramkarz Vienny kilkakrotnie ratują w ostatniej chwili. ostatecznie wynik nie ulega zmianie, a Cracovia opuszcza boisko odniósłszy jedno z najpiękniejszych swych zwycięstw. Sędziował na prośbę obu drużyn, gdyż wyznaczony sędzia się nie stawił, dr. Lustgarten.

* * *

Polska — Węgry w Krakowie dnia 5 lipca 1925.

Kapitan związkowy PZPN. p. T. Kuchar ustalił następujący skład reprezentacji Polski: Görlitz (Pogoń), Gintel (Crac.), Olearczyk — Hanke (Pog.), Gieras (Wisła), Zastawniak (Crac.), — Słonecki, Batsch, Kuchar, dr. Garbień, Szabakiewicz (Pogoń). Rezerwowi: Winnicki (Czarni), Fichtel (Pog.), Balcer, Adamek (Wisła), Staliński (Warta).

Zawody Budapeszt — Kraków odbędą się we wtorek dnia 7 lub we środę dnia 8 lipca. Drugi termin wchodzi w rachubę w razie deszczu we wtorek. Drużyna budapeszteńska wystąpi w składzie prawie tymsamym co reprezentacja Węgier. Zmiany mają zajść tylko na trzech stanowiskach. Wedle informacji udzielonych nam przez kapitana KZOPN. inż. Rosenstocka, drużyna krakowska ustalona będzie we środę 1 lipca i oprzeć się będzie na szkielecie Cracovii. Tylko dwaj wzgl. trzej gracze będą zastąpieni innymi.

* * *

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN. powziął uchwałę unieważniającą mistrzostwa klasy B w roku ubiegłym w okręgu krakowskim. Tem samem Olsza pozostaje w klasie A, Makkabi zaś w klasie B. Po ogłoszeniu oficjalnem motywów zajmiemy się szczegółowo tą uchwałą.

LWÓW.

28 czerwca 1925.

Sportklub (Wiedeń) — Czarni 4 : 0 (4 : 0).

Wiedeńczycy, chociaż pozbawieni gwiazd z napadu, zaprezentowali się dobrze. Cechuje ich wspólna wszystkich wiedeńskim drużynom technika, rutyna, orjentacja, pozwalająca wykorzystać każdy błąd przeciwnika oraz bardzo ostry start. Wskutek osłabionego składu napadu, kombinacji tam mało było, szło się raczej na przebój i skrzydłami. Trio defenzywne wykazało, że zaszczyt reprezentowania Wiednia słusznie im się należy. Edi z swej skromnej zresztą pracy, wywiązał się bez zarzutu. Beer i Teufel posiadają pewny i czysty wykop, a ponadto znakomici są taktycznie. Poza tą trójką odznaczali się prawy pomocnik oraz prawa strona napadu, demonstrująca najrozmaitsze sztuczki.

Tak wysoka klęska nie należała się jednak Czarnym. Prowadzili grę otwartą, niejednokrotnie poważnie zagrażali przeciwnikowi. Przegrali wskutek osłabionej obrony, niezdecydowanej gry pomocy w pierwszym kwadransie, w którym padły trzy gole, a niemałą też rolę odgrywał brak kołków u bucików, wskutek czego przy silniejszem kopnięciu piłki, każdy Czarny leżał natychmiast na rozmokłem boisku.

Miłą niespodziankę natomiast stanowił atak Czarnych w polu zupełnie dobry, zawodzący jedynie pod bramką. Najlepszym w nim oraz w całej drużynie był Müller. Również Kopeć IV i Witkowski wykazali pewną klasę. Przydałaby się im, jak zresztą partnerom również lepsza ekonomja ruchów. Kopeć IV np. biega dwa razy więcej, niż trzeba i to zgoła nieproduktywnie.

Już w 7 m. Budin wykorzystuje nieporozumienie obrony Czarnych i strzela pierwszą bramkę. Cztery minuty później Pammer, otrzymawszy piłkę na wyraźnym spalonym, strzela drugą. Höss po ładnej kombinacji strzela obok. Müller szybko ciągnie, centrę jego zbiera Edi w podskoku. W 15 m. Pammer zdobywa po przejechaniu Hawlinga i Wójcika trzeciego gola. Czarni zrywają się raz po raz, lecz jeden Müller jest w ich napadzie groźny, a każda jego centra staje się łupem Ediego. W 27 m. Höss po kombinacji z Budinem ustala rezultat. Odtąd bowiem zarówno pomoc, jak i bramkarz grają roztropniej i z większem szczęściem. Edi ma więcej nieco roboty, a bombę Kopcia IV z wolnego, łapie brawurowo.

Po przerwie Czarni zrazu naciskają. Sawka i Chmielowski marnują kilka więcej niż dogodnych sytuacji. Müller ciągle centruje, lecz nawet najwyższe piłki wpadają w ręce bramkarza. Z zamieszania i groźnej sytuacji po stronie przeciwnej, wychodzi Witkowski zwycięsko. Ostatnią szansę ma Müller, który centrę Langera volleyem przenosi. Potem jeszcze Edi broni na róg, rzut wolny Kopcia IV i goście do końca mają przewagę, lecz zupełnie nieproduktywną. Rogów 3 : 3. Sędzia p. Grzyb. Mimo bardzo wątpliwej pogody, przybyło prawie dwa tysiące widzów.

29 czerwca 1925.

Sportklub — Team Czarni-Hasmonea 5 : 2 (1 : 1).

Goście wystąpili w tym samym składzie. Team przedstawiał się następująco: Winnicki (Cz.); Mohr, Birnbach (H.); Witkowski, Kopeć, Szwedowski; Wójcik, Kopeć IV, (C.), Steuerman (H.), Chmielowski (C.), Werter (H.).

Zdawało się zrazu, że gra będzie nudniejsza niż wczoraj i że oba zespoły nie pokażą nic ciekawego. Tymczasem po kwadransie obie drużyny się rozegrały i zwalczać się poczęły zawzięcie. U gości tym razem Höss i Strnad błyszczeli jak gwiazdy pierwszej wielkości. W lwowskim zespole Mohr w obronie był bardzo dobry. Reszta przeciętna lub jeszcze mniej.

Pierwsze ataki przynoszą niecelne strzały Kopcia IV i kombinacyjne pociągnięcia środkowej trójki gości. Okres strzałów Steuermana mija, a z nim lekkiej przewagi teamu. W 30 m. Pulpan strzela pierwszą bramkę, nadającą się do obrony. Ciekawy pojedynek Budina z Winnickim, który trzykrotnie raz po razu broni, kończy się zwycięstwem bramkarza. Steuermann odpowiada bombą, która przechodzi tuż nad poprzeczką. Po zmiennych a groźnych obustronnych atakach, Steuermann z przeboju wyrównuje. Po przerwie w 4 m. Strnad pięknie objeżdża trzech przeciwników i jeszcze piękniej strzela. W dziesięć minut później powtarza to samo z równie dobrym skutkiem. Wprawdzie zaraz Steuermann z przeboju strzela drugą dla swych barw bramkę, lecz Wiedeńczycy idą za wszelką cenę do zwycięstwa i zmuszają Winnickiego do dwukrotnej jeszcze kapitulacji. I tak Höss dalekim ostrym strzałem uzyskuje czwartą bramkę, przyczem Winnickiemu piłka wypadła z rąk, a piąta i ostatnia pada z prześlicznego voleya tegoż gracza; groźnym przebojem Steuermanna kończą się te ciekawe i w tempie prowadzone zawody. Rogów 4 : 0 dla Sportklubu. Sędziował dobrze p. inż. Dużyk. Przeszło dwutysięczną publiczność zlał w drodze powrotnej niesłychanie ulewny deszcz.

WILNO.

20 czerwca 1925.

Warszawianka — TS. Wilja 3 : 3 (1 : 1).

Do pauzy gra otwarta, po pauzie całkowita przewaga Wilji nad słabo broniącą się drużyną warszawską, nie potrafi się jednak w wielu sytuacjach podbramkowych zdobyć na skuteczny strzał, zapewniający jej zwycięstwo. Do zawodów tych Warszawianka wystąpiła w składzie: Domański; Zwierz, Walczak; Putzman, Luksemburg, Braun; Fijałkowski, Jung, Eismontt, Redlich, Hahn. Wilja: Kazwiner; Malicki, Mackiewicz; Misiura. Makowski, Mierzejewski; Oświęcimski, Leszczyński, Nikołajew. Cukanow. Grzędzielski. Już w pierwszych minutach pada samobójcza bramka, gdzie w niezbyt nawet groźnej sytuacji pod bramką, zdenerwowany lewy pomocnik Wilji wybija z rąk piłkę do bramki własnemu bramkarzowi. Odrazu po zaczęciu Wilja przeprowadza oboma skrzydłami swe ataki, kończące się na obrońcach, lub też strzałami nad lub obok bramki, dopiero w 27 minucie z przeboju silnie strzela Leszczyński, Domański broni pięściami a nadbiegający Nikołajew silnym strzałem wyrównuje. Następuje szereg ataków obustronnych, nie mających wykończenia. Bardzo ładnie wystawiony Jung przejeżdża ostatniego backa i z kilku kroków strzela obok słupka. Dwa groźne momenty wyjaśnia Domański. Rogi bite po obu stronach nie zmieniają już wyniku do przerwy 1 : 1.

Po pauzie cały czas Wilja ma przewagę. Ataki gospodarzy prowadzone przeważnie prawem skrzydłem przez Grzędzielskiego, stwarzają często pozycje niebezpieczne, marnowane przez środkową trójkę — w tym dniu strzałowo niedysponowane. Nikołajew zupełnie niepotrzebnie manewruje piłką, by oddać strzał prawą nogą. Ładna kombinacja Nikołajew—Leszczyńskiego. Ten ucieka i silnym strzałem nie do obrony z kilku kroków zdobywa drugą bramkę dla Wilji. Goście wyrównują przez Junga z przeboju. Teraz atak czerwono-białych, wspomagany przez dobrze grającą pomoc, usadawia się pod bramką Warszawianki, mimo jednak zdecydowanej przewagi, długo nie udaje się mu osiągnąć dalszych bramek, dopiero w 35 min. Cukanow zdobywa 3-cią i ostatnią bramkę dla swych barw. Jeden ze sporadycznych wypadów Warszawianki przyprawia Wilję o utratę zasłużonego zwycięstwa. Z gości najlepszy Domański, Luksemburg, Putzman, Jung z Wilji, Makowski, Grzędzielski, Nikołajew. Sędzia p. Ryszanek. Rogów 3 : 3.

21 czerwca 1925.

Warszawianka — WKS. 1 pp. Leg. 1 : 3 (1 : 1).

Goście wzmocnieni Ordonem w pomocy, 1 pp. Leg. w normalnym składzie. Gra do przerwy toczy się z silną przewagą Warszawianki, która już w 4 min. uzyskuje prowadzenie. Zaraz potem róg dla gości, bardzo ładnie bity — niewyzyskany. Warszawianka przeprowadza groźne ataki, z których jeden w 14-ej min. stwarza ładną sytuację. Jung ostro strzela, lecz dobrze ustawiony Luberda broni. Atak wojskowych nie może przeprowadzić piłki za linję obrońców, a dobrze trzymany przez Luksemburga Zimowski rzadko dochodzi do głosu. W 20 i 26 minucie dwie pewne sytuacje pod bramką gospodarzy marnuje środkowy napastnik, strzelając z kilku kroków w aut. Ataki biało-czarnych ładnie prowadzone w polu, pod bramką nie mają wykończenia. Dwa rogi jeden po drugim, przez warszawianków niewyzyskane. Bardzo ładny ostry strzał Zimowskiego broni pewnie Domański. W ostatniej minucie przed pauzą sędzia dyktuje zupełnie niesłusznie rzut karny, z którego wojskowi wyrównują. Po zamianie stron rozpoczyna Warszawianka, piłkę zaraz odbiera 1 pp. Leg. Wróbel podprowadza na 3 kroki i strzela w aut; w 2 minucie Nawrot strzela drugą bramkę dla wojskowych. Gra toczy się prawie cały czas na połowie gości. Słabiej obstawiony Zimowski raz po raz ucieka i w 8-ej min. zdobywa 3 i ostatni punkt dla swych barw. Nawrot stojący na spalonym dostaje piłkę, podprowadza i z 3 kroków Domański ślicznie broni. Wypad Warszawianki stwarza krytyczną sytuację zlikwidowaną przez bramkarza. W 22 min. Jung nie trafia w pustą bramkę z kilku kroków. Całą serję groźnych strzałów broni ofiarnie Domański, wykazując wysoką klasę, za co otrzymuje niemilknące brawa. 30 i 34 minuta daje możność sympatycznym gościom do zdobycia następnych bramek, lecz zdenerwowanie i pech prześladuje ich.

OTWARCIE PRZYSTANI WIOŚLARSKIEJ W. K. S. POGOŃ W WILNIE.

Dnia 21 bm. o godz. 12-ej Ks. Kapelan Śledziewski dokonał poświęcenia przystani W. K. S. „Pogoń“. Należy podkreślić, że powstanie tej tak imponującej przystani wioślarskiej W. K. S. Pogoń klub ten zawdzięcza ofiarnej i pełnej poświęcenia mrówczej pracy swych wioślarzy, którzy mając do dyspozycji wyłącznie składki członków, bez żadnej pomocy

z zewnątrz, zdobyli się na posiadanie dwóch ładnych domków i tabor w liczbie 15 łodzi, zmontowanych i zbudowanych przez samych członków, we własnych warsztatach. Sekcja wioślarsko-pływacka W. K. S. Pogoń nie powstaje z dniem otwarcia przystani, lecz posiada już chlubną przeszłość, dzierżąc zaszczytny tytuł mistrza W. P. na czwórkach rasowych od roku 1923. *R.*

BARANOWICZE.

20 czerwca 1925.

WKS. 78 pp. — Makkabi 2 : 2 (1 : 1).

Obie drużyny wystąpiły z rezerwami. Gra nieciekawa. Zawody skrócono z powodu deszczu. Sędzia por. Tomkow. Publiczności niewiele.

SŁONIM.

21 czerwca 1925.

Kl. Sp. Szkoły Roln. Żyrowice — G. K. S. Świtezianka (Baranowicze) 3 : 1 (2 : 0).

Gospodarze pokazali ładną, fair grę, przewyższając przeciwnika technicznie i taktycznie. Bramkarz gości zawinił conajmniej 2 goale, łatwe do obrony. Wynikiem tym „Żyrowice" dochodzą do finału rozgrywek o mistrzostwo DOK. IX Brześć.

Szkoła Rolnicza (Słonim) — Świtezianka Baranowicze 3 : 1 (2 : 0).

Najlepsi na boisku ze Szkoły Roln. R. Domański z Świtezianki Szyf i Lissowski.

ŁÓDŹ.

TENNIS.

Dnia 21 czerwca br. odbyły się na kortach tennisowych Łódzkiego Lawn-Tennisowego Klubu w Helenowie zawody między reprezentacjami Łodzi i Poznania. Łódź reprezentowali: Steinert, Lunn, Kinderman, J. i M. Stolarowowie. Poznań przysłał następujący skład: 3-ch braci Żółtowskich, Mikołajewskiego z Fersterem, mistrzem Polski, na czele. Gra pojedyńcza w dwóch serjach dała wyniki:

W IIej serji: Ferster — Stolarow 4 : 6, 4 : 6, Mikołajewski — Lunn 1 : 6, 4 : 6, H. Żółtowski — Stadthandler 4 : 6, 7 : 9, St. Żółtowski — Kinderman 3 : 6, 6 : 3, 8 : 6.

W II-ej serji: Ferster — Lunn 6 : 3, 0 : 6, 6 : 0, Mikołajewski — Stolarow 0 : 6, 1 : 6, H. Żółtowski — Kindermann 6 : 1, 7 : 5, J. Żółtowski — Stadthändler 4 : 6, 2 : 6.

W grze podwójnej para Steinert — Stolarow (Łódź) bije pewnie parę Ferster, Mikołajewski 6 : 0, 7 : 5. Para Lunn — Kinderman — bije b. Żółtowskich 6 : 3, 6 : 1. Na ogólną liczbę 11 punktów Łódź zdobywa 8, a Poznań 3 punkty. A więc zwycięstwo Łodzi na całej linji. Mimo pogody, mało publiczności, gdyż brak było absolutnie jakiejkolwiek reklamy, jeśli chodzi o korty tenisowe, to ogromny brak takowych daje się dotkliwie odczuwać, gdyż mamy zaledwie dwa place na tak duże miasto, jak Łódź: w Helenowie wzorowe korty Łódzkiego L. T. Klubu i na placu Unionu, licho utrzymane, a dzierżawione przez prywną osobą.

27. czerwca, 1925.

G. M. S. — Hakoah 4 : 2 (0 : 1).

Bohaterami zawodów o puhar kl. B ze strony zwycięscy był Wagnowski, który trzepnął trzy goale, ze strony zwyciężonych Lubochiński, który ma na „sumieniu" dwie bramki. Drużyny wystąpiły w swych najsilniejszych składach, na jakie sobie w obecnej chwili mogły pozwolić. W GMS-ie miejsce Bartosza zajął rezerwowy środkowy pomocnik, który okazał się dobrym materjałem. Najsłabszą częścią drużyny był atak, który w 1-szej połowie gry zmarnował wiele dogodnych pozycji. Na pierwszy plan wybijał się obrońca Kuczyński swymi pewnymi i czystymi wykopami. W Hakoahu obrona słaba, bez śladu jakiejkolwiek techniki. Bramkarz w 1-szej poł. niepewny, później się poprawił i bronił w szeregu niebezpiecznych sytuacji. Pomoc z Rabinowiczem na czele stała na wysokości zadania. Atak ambitnie i ładnie szedł na bramkę przeciwnika. Młody Lubochiński wybijał się w nim na pierwszy plan. Gra prowadzona w dość szybkiem tempie i ambitnie z obu stron. Wogóle gry między tymi oboma rywalami jeszcze z kl. C mają swój przyciągający urok. W pierwszych minutach gra równa, bez czyjejkolwiek przewagi, kiedy to w 9 min. Lutochiński zdobywa prowadzenie dla niebieskich. Po tym fakcie pomału biorą inicjatywę w swe ręce czarni i nie wypuszczają jej aż do końca zawodów. Szereg dogodnych momentów psuje atak, który wobec lichej obrony Hakoahu, nie natrafił na skuteczny opór. W 2-giej połowie zyskuje GMS. wyrównanie przez Górkiewicza z rzutu karnego, a następne 3 goale pakuje Wagnowski. Parę minut przed końcem za faul niebieskiego (Służewski) dyktuje sędzia karny przeciw G. M. S.-owi (!) wyzyskany przez Lubochińskiego. Zagrzany tym Hakoah bierze się do akcji, lecz czarni nie dopuszczają ich do pola karnego. Sędzia p. Dancyger z początku dobry, w miarę rozwoju gry — coraz gorszy.

ZGIERZ.

29 czerwca, 1925.

Victoria — Union (Łódź) 1 : 4 (1 : 2).

Niezwykłą atrakcję stanowiły zawody miejscowej Victorji z Unionem, który wystąpił w 10-tkę bez Hermannsa, Michalskiego i Bersza. Gra prowadzona w dość ostrem tempie, o ile na to pozwoliło rozmiękłe boisko i ośliźgła piłka. Gra prowadzona cały czas zaledwie z lekką przewagą zielonych, który dopiero przy końcu zaczęli gnieść miejscowych, mimo to Victorja zagraża raz po raz niebezpiecznie gościom. Union zyskuje 2 bramki przez Haakego, i po jednej przez Wernera i prawego skrzydłowego. Victorja zyskuje honorowy punkt z rzutu wolnego za faul Friedlera. Union nie wyzyskał szeregu dogodnych sytuacyj z winy łączników, którzy zbyt często się „palili". Na uwagę zasługuje z Victorji prawy skrzydłowy, którego niezawsze był w stanie Friedler utrzymać; następnie trio obronne, chociaż bramkarz przez swe nieodpowiednie wybiegi zawinił dwie bramki. W Unionie dobry środkowy pomocnik, Durka, i Engel. Publiczności mimo niepogody sporo. Sędziował p. Andrzejak dość dobrze.

Wskutek niepogody mieliśmy w Łodzi „suche" święta. A więc: zapowiedziane wielkie wyścigi torowe „Unionu" odbyły się tylko w drugi dzień, ten sam los spotkał zapowiedziane zawody ŁKS. — ŁTSG. gdyż padający w oba dni bez przerwy deszcz udaremnił te imprezy. Oczekiwany na święta wiedeński Florisdorf zawiódł, więc kl. A nasza, prócz Unionu, który urządził wycieczkę do C-klasowej Victorji, świętowały.

Na przyszły tydzień oczekujemy Hakoahu wiedeńskiego na dwa dni.

KOLARSTWO.

WYŚCIGI.

I Bieg główny dla amatorów (30 ok.): 1) Moller Paweł, 2) Szmydt, 3) Abel.

II Międzynarodowy (12 ok.) bieg premjowy: 1) Rütt, 2) Hedspath, 3) Vinzeberg.

Bieg Ameryk. dla miejscowych: 1) Cerbe (Szturm), 2) Waliński.

Międzynarodowe „Criterium": 1) Rütt 16 pkt., 2) Petter 13 pkt., 3) Hedspath 10 pkt., 4) Weber 10 pkt.

Bieg zawodowców przeciw amatorom, zwyciężyli: amatorzy z Łodzi w składzie: Bracia Millerowie, Szmydt i Zybert.

Handicap dla amatorów: 1) Szmydt, 2) Zybert, 3) Abel.

Handicap międzynarodowy: 1) Rütt, 2) Staudeart, 3) Ohrt.

Bieg zachęty: 1) Szefler, 2) Tamune, 3) Frankus.

Bieg wylosowania rowerów: 1) Rütt.

Rower otrzymał posiadacz numeru Nr. 685.

PABJANICE.

G. T. C. — Concordia (Łódź) 7 : 2 (1 : 1).

Zawody o puhar. — Przez cały czas zawodów padał deszcz, co niewątpliwie wpłynęło na całość gry jak również było powodem absencji publiczności. Pierwsza połowa, bez niczyjej przewagi, obfitowała w szereg ładnie przeprowadzonych ataków, likwidowanych przez dysponowane obrony obu drużyn. Po pauzie jednak GTC. odrazu bierze inicjatywę w swe ręce, rezultatem czego są strzelone trzy bramki w krótkich odstępach czasu. „Zasilona" rezerwą drużyna „Concordii" ulega zmęczeniu, mimo to jednak atak kilkakrotnie skutecznie przerywa się i niewykorzystuje dogodnych sytuacyj. Pod koniec zawodów silna przewaga G. T. C.; kilka solowych poczynań daje dalsze punkty dla niebieskich.

Przechodząc do oceny zawodów zaznaczyć należy, że „Concordia" wystąpiła z większością graczy rezerwowych, wskutek tego poniosła taką klęskę. Z GTC. zasługuje na specjalne wyróżnienie Jędrysiak i Krystek, którzy zawsze i szczęśliwie wybrnęli z każdej sytuacji, następnie Würgler dla swej pracowitości i taktyki na środku pomocy, choć technicznie trochę słaby, skrzydła dobre; Wittych cenny ze względu na przebojowość, zbytnio się denerwuje i strzela wszędzie a nie do bramki, reszta drużyny dostrajała się do innych. Materjał w drużynie P. T. C. zupełnie dobry, uzyskują dobre wyniki z drużynami łódzkiemi, tylko Zarząd klubu szwankuje i to b. poważnie. Dzięki niedołęstwu właściwego organu wiele wysokocyfrowych zwycięstw o puhar zostaje zweryfikowanych przez W. G. i D. na niekorzyść P. T. C., z powodu nie zgłoszenia gracza do rozgrywek. Byłoby o wiele pożyteczniejszem dla czasowego Klubu, m. Pabjanic gdyby Zarząd Klubu pilnował lepiej swego sekretarza niż pisywał ciągle arkuszowe zażalenia na sędziów do Zarządu Ł. Z. P. N. czy Kolegjum Sędziów, dla przyczyn błahych, czy nawet nieuzasadnionych, a niekiedy z sobą sprzecznych. Mimo wszystko na wzmiankę jeszcze zasługuje „pouczenie" pewnego „poważnego sportowca", który zwrócił się do sędziego po zawodach, — iż nie należy odgwizdywać zawodów, kiedy gra się toczy pod bramką, chociażby właściwy czas gry już upłynął.

Sędziował p. Bira.

ZGIERZ.

29 czerwca, 1925.

ŁKS. II — Sokół I 3 : 1 (0 : 0).

ŁKS. II zasilony Jamczykiem, Sokół w komplecie. Gra zajmująca, w pierwszej połowie w szczególności, kiedy Sokół z niebywałą ambicją stawia czoło drużynie ŁKS.

Przyznać trzeba, że i atak czerwonych nie miał szczęścia w strzałach, bo te szły w słupek, lub w... aut. Przytomny bramkarz fioletowych, Łapkowski, trzymał wszystkie możliwe i prawie pewne strzały i temuż przypisać należy w dużej mierze taki wynik. Wyróżniał się z Sokoła Lewandowski i jego partner na obronie pomoc trzymała się zbytnio w defenzywie, mimo to atak parł ciągle naprzód stwarzając kilkakrotnie niekorzystne sytuacje pod bramką gości.

Technicznie stoi Sokół dość wysoko, należyte opanowanie piłki, czego nie widzi się znów często u C-klasowych drużyn, jak i wytrzymanie tempa do końca gry.

Z ataku gospodarzy wymienić trzeba A. Kleszczyńskiego i Kajniczaka. ŁKS. grał słabiej niż zwykle, atak niepotrzebnie kombinował pod bramką. Inni gracze zaś zbyt wózkowali, skutek czego tracili często piłki. Na uwagę zasługują: Janczyk, Z. Kowalski, M. Korcelli środek ataku i Mikołajczyk; pomoc słaba.

Publiczności mimo deszczu zebrało się dość dużo, — zadowolonej takim wynikiem swych faworytów.

Sędzia p. Bira.

GÓRNY ŚLĄSK.

PIŁKA NOŻNA

Górnośląski ŻOPN. zakontraktował definitywnie siedem spotkań dla naszej reprezentacji, z tych dwa międzynarodowe i to z Niemieckim Górnymśląskiem, które się dnia 7 czerwca zakończyło dla nas klęską i Średnim Niem. Śląskiem.

Dalsze zawody reprezentacyjne ustalono w następujących terminach:

5. VII br. Górnyśląsk — Poznań w Poznaniu.
12. VII br. „ — Łódź w Katowicach.
19. VII br. „ — Warszawa w Warszawie.
13. IX br. „ — Łódź w Łodzi.
20. IX br. „ — Lwów w Katowicach.
4. X br. „ — Średni Niemiecki Śląsk w Katowicach.

Zatem już w przyszłą niedzielę zmierzy się nasza z reprezentacją PZOPN. w Poznaniu. Kapitan związkowy p. Budniok wystawił przeciw Poznaniowi następujący skład: Wezer (KS. Pogoń); Król, KS. Orzeł, Szeliga (KS. Naprzód Lipiny); Cuber (KS. Pogoń), Wieczorek (IFC.), Lubina (PKS.); Górecki KS. Pogoń), Emmerich (KS. Rozdzień, Duda II (AKS.), Pazurek (KS.), Konieczny (Pogoń).

Stanowisko kapitana związkowego bardzo trudne i nadzwyczaj odpowiedzialne spoczywa w rękach znanego i głośnego na Górnym Śląsku p. Budnioka, który niestety nie ma szczęśliwej ręki przy ustalaniu składów naszej reprezentacji, pozwala on sobie też na eksperymenty, które się raz srodze zemszczą. I tym razem skład nasz nie wygląda najlepiej, jednakże ufamy naszej reprezentacji i spodziewamy się jej zwycięstwa.

* * *

A. K. S. Król. Huta — Rapid Praga 3 : 4 (1 : 3).

Ruch międzynarodowych zawodów doznał u nas poważnych zmian. Czołowe kluby nasze ograniczają się więcej do spotkań z miejscowemi przeciwnikami, gdyż nieomal wszystkie zawody przynoszą deficyty. Frekwencja też znacznie się zmniejszyła a kasy naszych klubów są puste. AKS. wraz z IFC. sprowadził amatorską drużynę Rapid Praga, dawniejszy Meteor Vinohrady, który zareprezentował przeciętną praską klasę. Pierwszy swój mecz rozegrali goście prascy w Król. Hucie z AKS., a ich pierwszy występ wzbudził niesmak. Aczkolwiek przebieg gry ospały, stał na niskim poziomie, to goście grali widocznie bez zbytniego wytężenia. Obie drużyny grały przytem nad wyraz brutalnie, przypominając żywo mecz Viktorji Žižkov — AKS. Goście prowadzą do przerwy

3 : 1. Duda schodzi z boiska, uległszy nieszczęśliwemu wypadkowi.

Po pauzie następuje zderzenie Urbańskiego z prawym łącznikiem gości. Urbańskiego transportują do szpitala. Goście fizycznie wspaniale zbudowani korzystają z swej fizycznej przewagi. Sędziował p. Matysek z Załęża nieudolnie i on ponosi w zupełności winę za brutalną grę.

IFC. Katowice — Rapid Praga 1 : 3 (1 : 1).

W porównaniu do meczu z AKS. pokazali goście świetną grę, mając nad gospodarzami tak techniczną, jak i taktyczną przewagę. Z wątpliwego karnego zdobywa IFC. już w pierwszych minutach honorowy punkt, co pobudza gości do wytężenia i ostrej gry. Ślicznym, nie do obrony strzałem wyrównuje Swoboda już w 10 min. Spallek w bramce IFC. broni świetnie i szczęśliwie, a słupki mu dzielnie pomagają. Do przerwy utrzymuje się wynik. Po przerwie gra stawała się z każdą chwilą bardziej interesującą. Inicjatywa przeszła zupełnie do gości. Drugą bramkę zdobywają goście z corneru przez Swobodę placowanym strzałem w lewy róg. Trzecią bramkę strzela prawy obrońca przy doraźnej pomocy Spallka. U gości wyróżniał się młody Swoboda, świetny strzelec w IFC., obrona i Goerlitz w ataku.

GLIWICE.

Vorwärts Gliwice — IFC. Katowice 1 : 4.
KS. Rozdzień — Nowy Bytom 10 :,1.
KS. Pogoń Katowice — Amat. Król. Huta 4 : 2 (3:0).

Deszcz i błotniste boisko uniemożliwiło przeprowadzenie racjonalnej gry, która stała na bardzo nizkim poziomie. Amatorzy musieli uznać wyższość Pogoni, która grała flegmatycznie, mając pewną wygraną w kieszeni. Gra nad wyraz brutalna. Sędziował członek AKS. nieudolnie, przytem stronniczo, jego też winą, że gra straciła na jej właściwej wartości. Wynik powyższy zawdzięczają Amatorzy nie ich drużynie — tylko sędziemu, który w swych rozstrzygnięciach posuwał się do niemożliwości.

LEKKA ATLETYKA.

Ze względu na deszcz, zapowiedziane zawody lekko atletyczne o mistrzostwo Górnego Śląska, zostały w niedzielę w południe odwołane i prawdopodobnie odbędą się w następną niedzielę w Król. Hucie na boisku Amatorów. Przedpołudniem osiągnięte wyniki są słabe, na co wpłynął deszcz, jak też i śliskie boisko. Boisko Diany stanowczo do zawodów lekkoatletycznych się nie nadaje, wobec czego też tak nagłe zdecydowanie przełożenia zawodów tych na boisko AKS. Król. Huta. jest w zupełności na miejscu.

TENNIS.

Z każdym dniem zbliża się boisko Pogoni Katowickiej ku wykończeniu. Cztery zupełnie wykończone boiska tennisowe oddaje Zarząd swej sekcji tennisowej do dyspozycji, trzy dalsze boiska znajdują się w pracy. Usunięto zatem wreszcie częściowo tak dotkliwy brak placów tennisowych i KS. Pogoń umożliwi temsamem polskiej inteligencji uprawianie tego szlachetnego i pięknego sportu.

Kierownikiem sekcji tennisowej jest p. Dr. Kamiński, Katowice, ul. Stawowa 14, który przyjmuje zarazem zgłoszenia na członków.

WARSZAWA.

PIŁKA NOŻNA.

27 czerwca 1925.

Korona — Makkabi 1 : 0 (1 : 0).

Pierwszy występ Korony, dawnej A-klasowej W. T. C. wypadł nienadzwyczajnie. Szczególnie niedopisał atak, który nic nie mógł zdziałać przeciw ofiarnej i ambitnej obronie Makkabi. O zwycięstwie Korony decyduje karny, dany za rękę obrońcy. Sędziował p. Mandl.

Korona II. — Makkabi II. 1 : 0.

Zawody junjorków skończyły się podobnym wynikiem, jak ich pierwszych drużyn i wykazały lekką przewagę zwycięsców.

Varsovia I. — Bar-Kochba 7 :,0 (4 : 0).

Łatwe i zasłużone zwycięstwo Harcerzy nad średnią B-klasową Bar-Kochbą.

28 czerwca 1925.

WAC. — Polonia 9 : 2 (6 : 1).

Występ wiedeńczyków powiódł się w zupełności. Wykazali oni, mimo złego stanu boiska, taką grę, jakiej dawno Warszawa nie widziała. WAC. jest to zespół jednolity i zgrany w całym słowa tego znaczeniu, ponadto odznacza się dobrą techniką i taktyką. Nic więc dziwnego, że Polonja stając do walki z taką drużyną, z rezerwowymi graczami w bramce i w ataku, przegrać musiała. Drużyny wystąpiły w następujących składach. WAC. Feigl: Becher. Zvolensky: Schneider, Kliepera. Bilek; Svoboda, Jany, Kainz, Duerschmied. Huber.

Skład Polonji był następujący: Laskowski; Czajkowski, Bułanow; Loth IV, Loth I; Jagłowski; Krieger, Hamburgier, Grabowski, Tupalski i Seydenbeytel.

W pierwszych minutach Polonia ma lekką przewagę. Po kornerze bitym przez Kriegera, Grabowski ładnym strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Na tem koniec. Inicjatywa przechodzi w ręce gości, którzy przeprowadzają szereg ładnych ataków. Przebój ich prawego łącznika kończy się faulem Czajkowskiego, zaco następuje karny i pierwsza bramka dla WAC. W kilkanaście minut potem dobrze dysponowany i wyróżniający się biegiem Huber centruje i drugi gol dla gości. Od tej chwili Polonia załamuje się zupełnie; pomoc zaczyna grać zbyt defenzywnie i nie może sprostać precyzyjnym i krótkim pass'ngom gości, którzy stosunek bramek do przerwy podwyższają do sześciu.

Po przerwie gra staje się równiejszą. WAC. mając zwycięstwo zapewnione, zbytnio się nie wysila, ale zato pokazuje ładny ciąg na bramkę i dobrą kombinację podbramkową, która doprowadza do nowych dwóch bramek, strzelonych z krótkich i celowych passingów. Potem Grabowski z podania Tupalskiego strzela drugiego gola dla Polonji, a goście zyskują dziewiątego, ustanawiając tym samym końcowy wynik. Sędziował z niezrozumiałych powodów tylko do przerwy p. Mandl, po przerwie p. Jagielski.

Sarmata — Ascola 2 : 0 (1 :,0).

Mecz odbyty systemem pucharowym o przejście do klasy B, skończył się klęską Ascoli.

29 czerwca 1925.

Szkoła Podch. Piechoty — Szkoła Sanit. 3 : 0 (1 : 0).

Finał o mistrzostwo szkół wojskowych. Na graczach znać dwumiesięczny pobyt w Rembertowie i końcowe egzaminy.

Gra do połowy niecickawa i nudna. Brak celowej gry uwidacznia się w kopaniu piłki, aby dalej wprzód. Walka toczy się przeważnie po środku boiska z małą przewagą podchorążych piechoty, którzy z ładnego podania prawego skrzydła, zyskują pierwszą bramkę. Po zmianie pól medycy dążą do wyrównania, co się im jednak nie udaje, gdyż piechury zaczynają grać ambitnie i celowo, a nawet od czasu do czasu zdobywają się na ładny i niebezpieczny atak. Niestety. Na przeszkodzie do podwyższenia wyniku stoi zupełny brak strzelców. Dopiero korner dla piechurów bity przez lewe skrzydło, zamienia prawy łącznik na śliczną główkę z odległości 20 metrów w gola. Trzecia bramka pada z dalekiego i łatwego do obrony strzału. Pod koniec gry następuje szereg obustronnych przebojów, kończących się, jak zwykle, strzałem w aut lub w bramkarza.

WAC. — Polonia 3 : 1 (2,: 1).

W drugim dniu zawodów Polonia popisała się lepiej. Mecz zakończył się nieznaczną wygraną gości. Na wynik taki złożyły się: większy zapał do gry u Warszawiaków, oraz okropny stan boiska, który wykluczał wszelką bardzo celową akcję. Polonia wychodzi w składzie: Gross; Czajkowski, Czyżewski: Hamburgier, Loth I, Loth IV; Krieger, Bułanow II, Grabowski, Tupalski, Jagłowski. Jak widzimy przestawianie graczy u Polonji należy do zwyczaju.

Goście występują w składzie z dnia poprzedniego. Rozpoczyna WAC. i zaraz na wstępie zyskuje korner, który mija bez żadnej korzyści i gra do przerwy toczy się ze zmiennym szczęście po obu stronach boiska. Dopiero w 24 min. za foul Czajkowskiego następuje wolny bezpośredni i pierwsza bramka dla WAC., strzelona przez środkowego napastnika. W kilka minut potem przebija się Krieger, podając w tył, nadbiega Tupalski i wyrównuje. Pod koniec z ładnego pociągnięcia lewego łącznika WAC zyskuje drugiego gola.

Po przerwie znać apatję i zniechęcenie u obu drużyn. Mimo to przewaga WAC. wzmaga się. Zły stan boiska nie pozwala jednak na podkreślenie tego bramkowo. Jedynego gola udaje się strzelić po bardzo ładnym przeboju lewemu skrzydłowemu gości Huberowi. Sędziował dobrze, mimo prowokacyjnego zachowania się publiczności, p. Walczak.

Makkabi — Skra 3 : 1 (1 : 1).

Mecz B-klasowych drużyn wykazał przewagę Makkabi nad sympatyczną i ambitną, lecz nieco surową Skrą.

WIOŚLARSTWO.

II Regaty Międzyklubowe z okazji pięciolecia K. W. W. urządzane przez Warszawską Międzyklubową Komisję Regatową na terenie K. W. W.

Regaty odbędą się dnia 12 lipca 1925 r. o godz. 3-ej popoł.

PROGRAM

1) Ósemki nowicjuszy.
2) Czwórki. Nagroda wędrowna prezesa Majchrowskiego K. W. W.
3) Czwórki klep. dęb. młodszych.
4) Jedynki nowicjuszy.
5) Czwórki młodszych.
6) Czwórki klep. cedrowe. Nagroda wędrowna K. W. W. z okazji pięciolecia.
7) Czwórki klep. dęb. — Bieg pań.
8) Jedynki klep. nowicjuszy.
9) Czwórki klep. cedrowe. Bieg dla wioślarzy ponad 35 lat.
10) Jedynki — Bieg pań.
11) Czwórki nowicjuszy.
12) Jedynki.
13). Ósemki. Nagroda Magistratu m. st. Warszawy „Mistrzostwo Stolicy".

POZNAŃ.

Pogoń — Warta 4 : 1 (1 : 1).

(Mistrzostwo Polski).

Zapowiedziane z niezwykłą reklamą, decydujące prawie spotkanie o Mistrzostwo Polski, przyniosło ogromny sukces lwowskiej Pogoni. Horoskopy przed meczem przypisywały nagość zwycięstwo Warcie, ponieważ ta potykać się miała na własnem boisku, mając w zanadrzu równą ilość punktów z Pogonią i nierozstrzygnięty z nią wynik, osiągnięty we Lwowie.

Niezwykle liczne tłumy publiczności, żądne zwycięstwa swych faworytów, ściągnęły na boisko Warty, by oglądać zmaganie się dwóch najlepszych obecnie drużyn w Polsce, o zaszczytny tytuł mistrzowski.

W grze tej odniosła zasłużone zwycięstwo Pogoń, która umieześrodkować swe siły, ofiarność i ambicję wtedy, gdy chodzi o wielkie spotkanie. Nerwy tej drużyny wytrzymały ciężką próbę karnego, który zarządzony z powodu ręki Fichtla, zapewnił Warcie prowadzenie. Nie zrażona jednak chwilowem niepowodzeniem Pogoń nie tylko nie deprymuje się groźną sytuacją, lecz przeprowadza skuteczne ataki i napór jej mimo energicznego obstawania przez Wartę a nawet murowania z jej strony, przynosi w 10 min. po karnym wyrównanie, które osiąga Słonecki. Stan 1 : 1, mimo obustronnych starań, utrzymuje się do pauzy. Po pauzie energja Pogoni osiąga swój najwyższy punkt i przynosi jej zupełną przewagę nad przeciwnikiem. Już w dziesięć minut po pauzie Batsch zapewnia dla swej drużyny zwycięstwo — stan gry brzmi 2 : 1; ten sam napastnik zdobywa w kwadrans po tem trzecią bramkę, a ostateczny wynik ustanawia Słonecki 4 : 1.

Pogoń górowała nad twardym swym przeciwnikiem, technicznie i taktycznie, a nadewszystko nerwami, które zdołała opanować przed swym przeciwnikiem. Görlitz grał doskonale i spokojnie i bez nadmiernej manierv. W obronie Olearczyk dobry. Giebartowski jednak zawiódł. W pomocy nie grali na wysokości zadania Hanke i Gulicz, natomiast bardzo dobrym był Fichtel. W ataku najlepszym był Batsch, kombinujący doskonale i strzelający szczęśliwie. W. Kuchar podniósł się znowu we formie i zadanie swe spełnił bardzo dobrze. Natomiast słabiej niż zwykle, grali Szabakiewicz i Dr. Garbień. We Warcie zawiódł przedewszystkiem bramkarz, mało rutynowany gracz, który na swój rachunek zapisać może te dwie bramki. Obrona grała pracowicie acz taktycznie nieraz błędnie. Z pomocy najlepszym był Kosicki, natomiast tak Spojda jak i Wojciechowski zawiedli. Atak mimo wszystkich starań najlepszego w tej linji Stalińskiego, nie grał na wysokości zadania. Piłkę przetrzymywano za długo, a doskonałe nagoły skrzydła spóźniały się w akcji. Zawody prowadził p. Grabowski z Warszawy zupełnie poprawnie.

Zwycięstwem tem zapewnia sobie Pogoń prawie decydująco mistrzostwo Polski i definitywną zdobycz pucharu Ministerstwa Zdrowia. Mało jest bowiem prawdopodobnem, by Warta pobiła Wisłę, a Wisła Pogoń. Wtedy tak Pogoń jak i Warta, miałaby po 5 punktów i musiałoby się odbyć decydujące spotkanie na neutralnym gruncie. Zarazem rola Wisły w finałach mistrzostwa jest obecnie formalną.

KOMUNIKATY

STUDJUM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
W UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM.

W roku akademickim 1925/26 będą czynne następujące kursy:

1. *Kurs trzyletni* pełny, uprawniający do stopnia „magistra wychowania fizycznego" (nadto zaś, po dwuletniej praktyce, do egzaminu nauczycielskiego dla szkół średnich i seminarjów nauczycielskich). Program ogłoszono w „Wychowaniu fizycznem", nr. 2, 1925. Wymagana matura gimnazjalna.

2. *Kurs trzyletni uproszczony*, uprawniający do egzaminu nauczycielskiego z wychowania fizycznego jako przedmiotu dodatkowego (przy jakimkolwiek przedmiocie głównym). Program ogłoszono jak wyżej. Wymagana matura gimnazjalna.

3. *Kurs dwuletni*, o programie odpowiadającym przepisom, dotyczącym Państwowych Instytutów wychowania fizycznego (Dziennik Urzędowy Min. W. R. i O. P. z 15 listopada 1924). Spodziewane uprawnienia, dotyczące tychże Instytutów (po dwuletniej praktyce, prawo przystąpienia do egzaminu naucz. dla szk. śr. i sem. naucz.). Wymagana matura szkoły średniej ogólnokształcącej, lub seminarjalna.

4. *Kursy dokształcające*: a) wakacyjne (pięciotygodniowe) dla nauczycieli wyszkolonych na kursach najmniej rocznych, oraz b) roczne, dla nauczycieli tychże szkół, nie posiadających wymienionego wyszkolenia. Oba rodzaje kursów przygotowują do egzaminów uproszczonych.

5. *Wykłady higjeny szkolnej i zasad wychowania fizycznego* dla kolokwiów, wymaganych przy egzaminach na nauczycieli szkół średnich (tylko w trymestrze jesiennym i zimowym).

6. *Ćwiczenia cielesne dla studentów(ek) wszystkich Wydziałów* (bezpłatne). Gimnastyka, lekka atletyka, gry, szermierka, rytmika, plastyka, tańce narodowe, ćwiczenia harcerskie, pływanie, wiosłowanie.

Dla dopuszczenia do ćwiczeń wymagane: wiek 18 do 30 lat, dobry stan zdrowia i odpowiednia sprawność fizyczna. Zgłoszenia osobiste i pisemne do Dyrekcji Studjum (Poznań 3, Ogród botaniczny). Nauczyciele szkół publicznych zgłaszają się nadto za pośrednictwem swej władzy przełożonej.

Od Redakcji.

Na liczne zapytania skierowane do naszej redakcji w sprawie biletów wstępu na zawody Węgry—Polska w Krakowie w dn. 5 lipca, po zasięgnięciu informacji w sekretarjacie P. Z. P. N. donosimy, że korespondenci pism poza krakowskich mogą podejmować po odpowiednim wylegitymowaniu się bilety w sekretarjacie PZPN. ul. Jabłonowskich 7. w godz. popoł. w sobotę dn. 4 i w niedzielę przedp. dn. 5 b. m.

W naszym obrazie tytułowym osławiony djablik spowodował pomyłkę, bardzo zresztą dla naszej mistrzyni p. Konopackiej pochlebną. Jak już czytelnicy nasi napewno zauważyli, jest w nim o 4 kg. za dużo. Dysk 5 kg. jak dotychczas pojawił się tylko na okładce „Kurjera Sportowego" p. Konopacka zadowoliła się 1 kg.

Z KRAJU I ZAGRANICY

WIOŚLARSTWO.

Uroczystość podniesienia flagi Sekcji Wioślarskiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie.

Dnia 21 czerwca odbyło się podniesienie flagi Sekcji Wioślarskiej AZS. Kraków. Tłumy publiczności ze świata akademickiego, naukowego i sportowego odwiedziły odświętnie przybraną Przystań Wioślarską, gdzie miała odbyć się uroczystość. Pośród zebranych zauważyć można było PP. Premjerową Nowakową, P. Popielową, P. Profesorową Goetlową, P. Malczewską, P. Gadomską, Rektora Akademji Górniczej Krauzego, Prof. Ciechanowskiego, dziekana Prof. Chromińskiego, i wielu innych. Zebranych powitał Prezes Akademickiego Związku Sportowego i jego Sekcji Wioślarskiej Prof. Goetel, poczem nastąpiły przemówienia: Rektora Krauzego imieniem wyższych uczelni Krakowa, delegata Krakowskiego komitetu Akademickiego Lisiewicza, delegata RKS. Legja, delegata Krakowskiego Koła Międzykorporacyjnego Jaczewskiego. Po przemówieniach, zaproszeni przez Prezesa goście dokonali chrztu nowych łodzi, uświęconym tradycją zwyczajem, wylewając szampana do łodzi. Ochrzczone łodzie to jedynka wyścigowa, dwójka bez sternika, trzy czwórki klepkowe wykonane we własnych warsztatach, trzy jedynki odkryte oraz jedna jedynka klepkowa wyścigowa.



Uroczystość otwarcia przystani i chrztu nowych łodzi w Akad. Zw. Sportowym w Krakowie.
Periy







Wspólna wycieczka A. Z. S. pod kierunkiem prof. Getla (×).
Fot. Dr Grodziński

Po chrzcie nowe łodzie spuszczono na wodę, a wyznaczone osady dekorały pierwszego wyjazdu, defilując przed publicznością. Po południu odbyła się wspólna wycieczka łodziami do Bielan.

Nieobecny na uroczystości Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Rostworowski złożył na ręce delegatów Sekcji życzenia, jak również Prof. Odo Bujwid. Oddział Wioślarski Sokola przesłał pisemnie gratulacje.

TURYSTYKA.

Z *Tatr.* — Wcześnie zdawał się zapowiadać letni sezon tatrzański. Ciepłe, upalne nawet, dni wiosenne rychło uporały się z wyjątkowo nieznacznym w tym roku pokładem śniegów zimowych i już w połowie maja mieliśmy w górach warunki niemal że letnie. Zaroiły się też Tatry w okresie Zielonych Świąt od wszelkiego rodzaju turystów. Niebywały ścisk panował nad Morskiem Okiem, gdzie w pierwszy dzień świąt zjechało się blisko 100 automobilów, zaludniły się hale wycieczkami zbiorowemi, nie brakło taterników na najhonorniejszych szczytach i turniach. Z poważnych wycieczek na wzmiankę zasługuje powtórzenie przez polskich taterników ściany Zadniego Gierlachu z Doliny Kaczej, zwiedzenie Żabiego Konia i północnej ściany Mnicha. Groźnem memento, że turystyka tatrzańska wymaga od człowieka lat systematycznej i cierpliwej pracy nad sobą — był śmiertelny wypadek, któremu uległ w dniu 31 maja początkujący turysta z Żywca inż. Kurt Langfelder. Przechodząc nieostrożnie urwistym żlebem w Małym Kozim Wierchu, pośliznął się on na stromym śniegu i stoczył się w 200-metrową przepaść, znajdując u jej stóp natychmiastową śmierć. Stara, a jednak wciąż nowa historja, że najwięcej wypadków w Tatrach powoduje nieumiejętność zachowania się na spadzistych śniegach, powtórzyła się jeszcze raz z tragicznym — jak zwykle — epilogiem.

Po skwarnych dniach przyszły w czerwcu bezprzestanne prawie słoty i zawieje, które trzykrotnie już osrebrzyły Tatry nowym śniegiem. Góry opustoszały i sposępniały. Pod znakiem zapytania stoi też dalszy sezon tatrzański. *M. Ś.*

PIŁKA NOŻNA

Echa pobytu „Galji" w Polsce w prasie francuskiej.

Prasa polska, myślę o sportowej, mogłaby właściwie nazwać te i tym podobne artykuły: wiele hałasu o nic. Z naszego punktu widzenia tak się one właściwie przedstawiają. Z pewnemi zastrzeżeniami. O tych wspomnę na samym końcu. Nie znaczy to jednak, aby nad niemi można przejść do porządku dziennego. Otóż pobyt „kogutów" w Polsce, ściślej zaś biorąc uzyskane przez nich rezultaty, wywołały w prasie sportowej ogromną wrzawę. Posypały się artykuły, pisane z iście galijską werwą, nie pozostawiając na nieszczęsnym klubie suchej nitki. Zaatakowano klub, zaatakowano Związek. Klub miał pokutować za to, że porwał się na imprezę, przerastającą jego siły. Związek miał być odpowiedzialny za to, że zezwolił, aby niegodny jeszcze niegodniej reprezentował barwy francuskie zagranicą. Padły przy tem takie wyrażenia, jak: „sprawcy zamachu na sport francuski", „zaropiała rana odrażającego wrzodu sportowego", „wycieczka dla przyjemności", „nadzieja zysku dla kasy klubowej" i t. d., i t. d., krótko mówiąc, dosadności nic zarzucić nie można. Prym w atakach wiodła „L'Auto", przyczem jednak w grę wchodził zdaje się nietylko interes sportowy. Prezesem bowiem „Galji" jest p. Achilles Duchenne, jeden z głównych współpracowników „Sportingu". Za jednym więc zamachem broniło się i honoru barw francuskich i dawało prztyczka konkurentowi.

Pan Duchenne nie pozostał dłużny odpowiedzi i wystąpił z apologją Galji i swej osoby w „Sportingu". Dowiadujemy się od niego, że pierwszej przegranej z „Polonją" 10 : 1 nie można brać w rachubę, gdyż gracze prawie, że z pociągu udali się po 57 godzinnej podróży na boisko, że drugi mecz przegrali już tylko 4 : 0, przyczem winę klęski ponosi sędzia. O porażkach w Krakowie i Katowicach nie wspomina. Natomiast docina niemiłosiernie innym klubom paryskim, wykazując, że w tym samym czasie przegrywały wcale wysoko na własnym gruncie. Pokpiwa sobie z Red Staru i Olimpique, które skombinowały swe drużyny, a pomimo to zostały w Paryżu pobite.

O klasie futbalu polskiego mało wspomina p. Duchenne. Tej sprawie poświęca zaledwie jedno, niewiele mówiące zdanie. Zapytuje bowiem tylko: „Zamiast niefortunnego ataku szowinistycznego, dlaczego nie przypuścić raczej, że kluby polskie nie są bez walorów?"

Natomiast dostało nam się od p. Duchenne pod innemi względami. Narzekając bowiem na brak poparcia władz francuskich zagranicą, pisze między innemi, że także i Polacy zupełnie drużyną się nie interesowali. Uskarża się na zupełną obojętność gospodarzy w Warszawie. Szczytem zaś chyba wszystkiego jest powiedzenie, że w kraju, który zwie się „frankofilskim". przyjęto nas gorzej, niż podczas przejazdu w Niemczech".

Nad tem powiedzeniem powinny władze sportowe polskie głębiej się zastanowić. Za drogie pieniądze sprowadzono drużynę o wartości sportowej conajmniej mocno wątpliwej. Zachowanie drużyny na boisku nie było bez zarzutu, a wedle relacji gracze francuscy na ulicy zachowywali się tak, że nie wszystko można położyć tylko na karb większej swobody i południowego temperamentu. Przymykano jedno, a nawet oba oczy, ze względu na to, że rozchodziło się o Francuzów. W zamian za to spotykamy się z poważnymi zarzutami. Nie wiadomo jeszcze przytem. czy w relacji do Związku Francuskiego, o której wspomina p. Duchenne, nie ma również mowy o takiej „winie" polskiej.

Kluby, które tę imprezę urządzały, winny jak najrychlej wyświetlić tę aferę i to nietylko w prasie polskiej. Sprawą tą powinien też zająć się PZPN. W interesie narodu i sportu nie wolno nam puszczać tego płazem.



Zwycięzca w rzucie oszczepem Ostałowski.



Zmiana sztafety 4×100. Zwycięża A. Z. S.





Okręgowe zawody lekkoatletyczne młodzików w Poznaniu. 1) Start do finału na 100 m. od lewej: Karolczak, Urbaniak, Bartosik. 2) Zwycięska drużyna Warty.
Pawlik

Bijąc o 318 cm. rekord światowy w rzucie dyskiem, p. Konopacka AZS

Na zawodach międzynarodowych AZS Warszawa zostały pobite rekordy światowe kobiece w rzucie oszczepem, dyskiem skie rekordy męskie w biegach na 1.500, 5.000 i 10.000 m i rekordy łotewskie kobiece w biegu



Finał biegu pań na 80 m. Weinthal

3340.5 cm. Tyle wynosiła długość rzutu dyskiem p. Konopackiej, na zawodach międzynarodowych AZS. w Warszawie. 318 cm. lepiej — aniżeli rekord światowy Mlle Vellu. Nie wiem, czy szerokie koła naszych sportowców zdają sobie sprawę z tego, co się stało. Mam wrażenie, że niezupełnie.

Tabela rekordów światowych lekkoatletycznych, pływackich, to świętość — niedostępna dla zwyczaj-



Pna Sadkowska (Sokół) ustanawia nowy rekord polski w skoku w dal, skokiem na 473 cm.

nych zawodników, coś bujającego w obłokach niezmiernego oddalenia. Gdy zeszłego roku atleci nasi jechali na Olimpjadę — pytano dość powszechnie, poco? i wyrobiono stereotypową odpowiedź: — dla nauki. Gdy potem w Colombes patrzyliśmy się z przykrością, jak zawodnicy nasi zostawali w tyle, jak ustępowali miejsca wielu, wielu innym — to u niejednego powstawała refleksja, czy warto było przyjeżdżać. Cały ten nastrój prysł, pod jednym rzutem dysku. I za to należy się p. Konopackiej uznanie i wdzięczność wszystkich sportsmanów Polski, należy się wdzięczność jej i klubowi, który ją wychował, w którego środowisku talent rozwinął się i wydał wyniki. Od dziś dnia tabela rekordów światowych będzie zawierała ustęp: „lencement du disque 3340,5 cm., Mlle Konopacka Pologne, Varsovie, 21 juni 1925". A my będziemy dumni.

Obok rekordu p. Konopackiej padły jeszcze dwa dalsze rekordy światowe, pobite przez p. Karlsone, Łotyszkę, w rzucie oszczepem i kulą 5 kg. P. Karlsone rzuca oszczepem 2998, bijąc o 5 cm. rekord amerykański Miss Reidell, a kulą 853 cm., bijąc o 33 cm. rekord p. Meizlikovej, czeski.

Pozatem pobito rekordy polskie w biegu na 1500 m., 5000 m., 10000 m., 100+200+400+800 m. w konkurencjach panów, a w biegach na 80 m., 100 m., 4×100 m.; rzutach oszczepem i dyskiem oraz w skoku w dal, w konkurencjach pań. Po zawodach WOZLA — druga hekatomba rekordów, przyczem rekordy na 5000 i 10000 m., stojące od kilkunastu lat padają dwukrotnie w ciągu tygodnia. W dziedzinie tej wysuwa się nowa gwiazda śląska, Freier z IFC. Katowice, „zapowiadający" się już w biegach ulicznych, bijący za Cimmermansem rekord polski Ziffera i ostatni, nieoficjalny wynik, Łukaszewicza. Obok Szelestowskiego i Łukaszewicza (stawiającego nowy rekord na 10000 m.) jest on obecnie trzecim polskim długodystansowcem.



Pp. Smolova i Karlsone, dwie zagraniczne gwiazdy meetingu warszawskiego. Sitkowski

Rekord Forysia na 1500 m. (rekord Latawca stojący od 13 lat pobity) w czasie 4:15,5 był ogólnie oczekiwany. Zamyka on „odmłodzenie" naszej listy rekordów. Wreszcie rekord w biegu rozstawnym na 100+200+400+800 m. zdobyty przez AZS., przyczem także i drużyna Polonji, która zajęła miejsce drugie, osiągnęła czas lepszy od rekordu. Dodać należy, że drużyna AZS-u biegała w składzie raczej osłabionym brakiem Weissa i Kostrzewskiego, najlepszych biegaczy na 400 i 800 m.

Tyle o panach. Dodać należy, że na 800 m. Foryś zbliżył się bardzo do rekordu 2:00,8, że wyniki w skoku wzwyż i dysku były bardzo słabe, szczególnie w dysku — po pięknych rzutach ostatniej niedzieli, że Gruner pobił Szydłowskiego w oszczepie, że wreszcie 400 m. miało słabą konkurencję.

Panie natomiast miały wyniki świetne. Pomijam Konopacką, z jej wspaniałym wynikiem w dysku. Równie świetna i w innych rzutach, maluczko, byłaby osiągnęła podobny wynik w oszczepie. Niestety, rzut był przekroczony i musiała zadowolić się trzeciem miejscem w konkursie, za Karlsone bijącą rekord światowy i Vidlakovą, bijącą rekord czeski, pobiła jednak rekord polski odrazu o 1:45,5 m. Zajmuje wreszcie drugie miejsce w kuli, rzucając 765 cm., gorzej od rekordu polskiego; Vidlakova osiąga w tej konkurencji trzecie miejsce.

W biegach — Gorlofówna AZS. bije rekord polski na 200 m., w czasie 29,3 s. Drugie miejsce zajmuje Czajkowska Sokół, w czasie również lepszym od dotychczasowego rekordu polskiego (29,8). Dopiero trze-





Weinthal Machowski

Nowy rekord polski na 1.500 m. w 4:15·5

1) Foryś na Finishu. 2) Moment z biegu. Prowadzi Foryś (Warszawianka) za nim Malanowski (A. Z. S.), Cimmermans (L. S. B.), Ołdak (A. Z. S.), Kawa (Czarni).

uzyskała najlepszy wynik, jaki sport polski kiedykolwiek osiągnął.

i kulą, rekordy polskie kobiece w biegach na 200 m, rzutach oszczepem i dyskiem, w skoku w dal i sztafecie 4×100, polna 1.000 m i rzutach oszczepem, kulą i dyskiem, wreszcie męski rekord w trójskoku.



Kostrzewski I., A. Z. S. zwycięża w biegu na 400 m. z płotkami, w czasie 1:00·9



Smolova, Berno, w skoku w zwyż.



Przedbieg na 100 m. Szenajch 11·2, Oja, Vykoupil
Weintal

cie i czwarte miejsce przypada zagranicznej konkurencji Krümina i Vidlakova. Na 80 m. osiąga zwycięstwo Smolova (10,9), drugie miejsce Karlsone, dalej dopiero Sadkowska, Gorlofówna, Woynowska i Czajkowska. Czas Sadkowskiej jest zapewne też lepszy od rekordu polskiego — niestety nienotowany. Bieg na 1000 m. nie znalazł konkurenta i został walk over'em p. Krümina, która zdołała mimo dość słabej bieżni i braku konkurencji, pobić rekord łotweski w czase 3:33,6 s. W skokach wyniki gorsze, jak zresztą i w konkursie panów. Wzwyż 130 cm. osiągają Karlsone, Smolova i Friedrichówna, w dal natomiast pada rekord polski, pobity przez Sadkowską o 38 cm., skokiem na 473 cm. Wreszcie w biegu rozstawnym mecz dwu drużyn składanych, gości, czesko-łotewskiej i polskiej międzyklubowej w składzie Gorlofówna AZS., Kwaśniewska Pol., Nowacka Sokół, Woynowska AZS. Drużyna ta bije rekord polski w czasie 58:2 sek.

Zawodnicy zagraniczni zjechali licznie, i aczkolwiek brakło reklamowanych w prasie krajowej Finów, a w zagranicznej Amerykanów, to jednak konkurencja była bardzo dobra. Vykoupil — to dziś najlepszy, obok Linki, sprinter czeski — nie stoi jednak wyżej od naszych. Były to pierwsze kombinacje na temat trójmeczu słowiańskiego. Rodaczki jego zaprezentowały się mniej świetnie, niż u siebie w Bernie — Smolova i Vidlakova, przedstawiają jednak doskonałą klasę. Na częstej i obfitej konkurencji z Bernem i Pragą, możemy bardzo wiele zyskać i należy zwrócić szczególną uwagę, by zapoczątkowane podróżą AZS-u do Berna i zawodami AZS-u we Warszawie, stosunki odpowiednio były kontynuowane, nietylko trójmeczem słowiańskim, ale i szeregiem spotkań klubowych. Łotysze okazali się, o czem zresztą wiadomo i od Olimpjady, doskonałymi konkurentami. Rewelacją były ich zawodniczki, szczególnie nowa rekordwoman świata w oszczepie i kuli p. Karlsone. Talent oprócz tego wybitnie wielobojowy: 2998 cm. w oszczepie, 130 cm. wzwyż, II miejsce w dobrym czasie na 80 m., 853 w kuli, 445 m. w dal, 2891 m. w dysku — wyniki rzeczywiście wspaniałe. Druga jej rodaczka, p. Krümina, nie miała w swojej specjalności 1000 m. odpowiedniej konkurencji, mimo to pobiła rekord łotewski. Ogółem drużyna łotewska pobiła 4 kobiece rekordy (dysk, oszczep, kula, 1000 m.) i 1 męski w trójskoku, przez obu pierwszych była więc w dobrej formie, a wynik Witholsa w kuli 1339,5 cm. jest bardzo dobry.

Tyle mówią bezpośrednio wyniki. Zawodnikom naszym należy się pełne uznanie za pracę treningową, ochotę i pracę w czasie zawodów. Specjalne słowa należą się tym, którzy wielkim wysiłkiem zdołali przesunąć naprzód, choć o kilka centimetrów lub sekund granice naszych rekordów. P. Konopacka wprowadziła imię Polski do międzynarodowej tabeli rekordów światowych, bardzo pięknie bijąc stary rekord odrazu o 318 cm. Jeżeli dalej pójdziemy po tej drodze, możemy być pewni wyników jeszcze lepszych i liczyć na uznanie wszystkich.



Elfrida Karlsone (L. S. B.), rek. św. w rzucie kulą 853 cm.
Machowsk

Nie należy także zapominać o drugiej sile, której po zawodnikach zawdzięczamy dojście do skutku niedzielnych zawodów. Mam na myśli inicjatywę warszawskiego AZS-u. Podjęto myśl zbliżenia się do zagranicy w lekkiej atletyce szczęśliwie wyjazdem do Berna. Węzły tam zaciągnięte, dały dobre owoce. Widzieliśmy we Warszawie czeskich zawodników, bezsprzecznie bardzo dobrych. I jeżeliby nawet trojmecz słowiański doszedł w tym roku ostatecznie do skutku, to jednak tego rodzaju spotkania powinny być częstsze. Inicjatywa nie zawsze znajduje odpowiednie zrozumienie i poparcie. Długo musiał AZS. warszawski porać się z trudnościami, nastręczanemi mu przez koła powołane do wprost przeciwnych zadań. Dziś wyniki warszawskie, wyniki jego zawodników, dojście do skutku wreszcie podobnego meetingu we Warszawie, są dostateczną nagrodą. A jak echo przypomina się w tej sprawie uchwała Kongresu Olimpijskiego w Pradze, że akademikom należy zostawić zupełną wolność w organizowaniu międzyakademickich stosunków międzynarodowych. Czasem, gdy ktoś robi z myślą rzecz, która niejednemu wydaje się niezupełnie dobra, ma jednak rację i nienależy mu w tem przeszkadzać, bo wówczas rzecz cama ucierpieć może. Narazie wszystko skończyło się szczęśliwie.



Łukasiewicz, rek. polski, na 10.000 m. w czasie 34·10
Weintal



P. Karlsone, rek. św. w rzucie oszczepem, 29·98.
Machowski



Grupa zawodniczek. Od lewej: Sadkowska, Smolowa, Karlsone, Gorlofówna, Konopacka, siedzi Wojnarowska.
Sitkowsk



Uczestnicy Derby Kolarskiego w Berlinie. Od lewej: Sawall, Wittig (Szwajc.), Séres (mistrz Francji), Lewanow, Wegman, Weiss, Linart (mistrz świata), Russel.
Gross



Grupa pływaków Oddziału pływackiego Unji i D. S. V. w Poznaniu.
Rom



(12) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

Gdy drużyna wyszła znowu na boisko, Warriner zbliżył się i pochylił nad pacjentem.

— Nie miej strachu chłopcze, damy już sobie z nimi radę, — rzekł kapitan ze zwykłą wesołością. — Nie troszcz się o to. Doktór powiedział właśnie do Hollistera, że nie stało ci się nic poważnego, że musisz tylko chwilę odpocząć. Jeżeli nie czujesz się całkiem dobrze, nie wychodź, my sami stawimy opór.

Teraz, gdy oprócz lekarza, nikogo nie było w szatni, zaczęła Marra coraz bardziej dręczyć niecierpliwość. Dziesięć minut upłynęło, a lekarz nie dał znaku. Zatopiony w myślach, wywołanych prawdopodobnie chmurkami dymu, wydobywającego się z fajki, zdawało się, jakby zapomniał zupełnie o jego obecności.

Minęło znowu 5 minut, które wydały mu się wiecznością, gdy z zewnątrz dał się słyszeć pomruk podrażnionego tłumu, a potem tysięczny okrzyk. W następnej minucie zjawił się w drzwiach, jak obraz nieszczęścia, trener. Nawpół wspierając, nawpół ciągnąc, przyprowadził gracza w czerwonej koszulce.

— Panie doktorze, Finnegan skręcił kolano" — odpowiedział na pytające spojrzenie tegoż. — Myślałem sobie, że ponieważ pan tu jest, najlepiej będzie jak go tu przyprowadzę do zbadania. To jest ładna historja. Teraz Wanderers wyrównali, a my mamy dwóch ludzi mniej.

— Wanderers wyrównali?! — krzyknął Marr.

— Tak jest, do stu piorunów, zrobili to. W pierwszych pięciu minutach uzyskali rzut z rogu, po którym z pół tuzina ich ludzi, wepchnęło wreszcie piłkę do bramki. Teraz ponieważ i Pat ubył, spróbujemy systemu jednego obrońcy; obawiam się jednak, że gra ta jest dla nas w każdym razie stracona.

Marr wstał gwałtownie i chodził po pokoju.

— Wybaczy pan, doktorze — rzekł do lekarza. który opatrywał właśnie kolano Finnegana, — ale ja czuję się już całkiem dobrze i chciałbym wyjść na boisko.

— Pięknie, — mruknął doktór, który zdawał się być zupełnie zajęty nowym wypadkiem. — Ale niech pan w każdym razie uważa i nie robi głupstw, których mógłby pan potem żałować.

Słowa te doleciały Marra, gdy znajdował się już na ścieżce, prowadzącej na boisko.

Głośny okrzyk z wielu ust, powitał jego zjawienie się. Brzmiał on częściowo jak pozdrowienie, częściowo jak radość, że mu się nic nie stało. Duma napełniała piersi Ryszarda. Jak ten radosny okrzyk uszczęśliwiał! Teraz całą swą siłę i zapał musi w grze zużytkować.

Wbiegł natychmiast na środek boiska, by zająć swe miejsce i wzmocnić osłabioną linję ataku swej drużyny. Ale jakkolwiek podniecenie rozgrzało go i wzmocniło, czuł się jeszcze bardzo kiepsko. Zdawało mu się, że nogi straciły całą siłę, zaś w głowie szumiało mu bezustannie.

Gdy pierwszy raz odbił piłkę głową, szum ten wzmógł się jeszcze. Od tej chwili poruszał się w stanie większego lub mniejszego oszołomienia. Nogi funkcjonowały wprawdzie, ale czysto mechanicznie w zupełnej niezależności od mózgu. Przy każdym kroku i uderzeniu, które wykonywał, czuł wysiłek, jaki go to kosztowało.

Ben Warriner, mądry doświadczeniem stu ciężkich walk, wiedział, że z trzema zdrowymi członkami napadu i jednym, który właściwie był do niczego, ostrożność będzie lepszą od odwagi. Praktyczniej będzie starać się wynik utrzymać, niż walcząc o niemożliwe zwycięstwo, stracić oba punkty. Dlatego też cały wysiłek skupił na obronę.

Tłum odgadł wnet jego plan — a także i przeciwna drużyna.

Ale podczas, gdy swoi gracze ograniczali się do obrony, starali się Wandererzy wykorzystać tę szansę, którą im zesłał los i złamać opór przeciwnika. Atak po ataku rozbijał się. Wściekłość atakujących napastników podobną była do szalejącego morza, które napróżno uderza o skaliste wybrzeże.

Bennett i Tranfield, obrońcy Hollywoodu pochodzili obaj z miasta i okryli w dniu tym tak siebie jak i miasto rodzinne prawdziwą chwałą.

Raz za razem ratowali sytuację, gdy już wszystko zdawało się straconem. Raz, gdy bramkarz wybiegł ze siatki, odparował Bennet, stojący tuż przy linji bramkowej, głową ostry pocisk, któregoby bramkarz napewno obiema rękami nie był w stanie utrzymać.

Tak ciągnęła się walka, wśród ustawicznych ataków przeciwnika, które jednak za każdym razem walecznie odbijano. A przez cały czas uganiała samotna postać bez zajęcia po środku pola, czekając — wciąż czekając.

Tłum cały zapomniał całkowicie o istnieniu nowego napastnika środkowego. Uwaga jego skierowana była wyłącznie na zaciekłą obronę tuż przed bramą swojskiej drużyny, tak, że czego innego nie widział.

Napór na bramkę Hollywoodu nie ustawał. Tylko cud mógł uchronić skarb pilnowany przez Wallisa. I ten cud stał się naprawdę. Swojska obrona, pracując bezustannie nadludzko, uczyniła niemożliwe możliwem.

Gdy już zbliżały się końcowe pięć minut gry, był rezultat wciąż jeszcze remisowy i wciąż jeszcze wałęsał się Dick Marr, jakgdyby bezcelowo tam i sam pośrodku pola. Wtem zbliżyła się z zamętu czarnobiało odzianych figur, krępa postać Ben Warrinera, kapitana Hollywoodu, z piłką przy nodze.

Rzucono się nań zaraz energicznie, ale w ostatniej chwili udało mu się jednak podać dokładnie piłkę środkowemu napastnikowi, który stał wolno bez zajęcia.

Jak chart puszczony ze smyczy chwycił Marr tę nadspodziewanie nadarzającą mu się sposobność. Zanim objął jeszcze piłkę, którą w locie pochwycił, widział, że żadnego z towarzyszy niema w pobliżu i że próbę, którą zamierzał, musi wykonać sam jeden.

Poruszał się naprzód jak we śnie, a tłum, widząc, że nadzieje jego nagle wzrosły niezwyczajnie, krzyczał coraz to głośniej.

Instynktownie wyminął, gdy jakiś gracz Wandererów — zdawało mu się, że poznaje w nim starego przeciwnika Bartleya, ale nie był zupełnie pewny, czy to on — ostro nań natarł. Zachwiał się, stracił prawie równowagę, ale znów się wyprostował, przyczem brawa tłumu huczały mu w uszach, niby grzmot.

Znów zawidniała przed nim nieprzyjacielska bramka. Równocześnie ukazała się para obrońców Wandererów, która nadbiegła, aby go powstrzymać. Nie zatrzymując się wyminął ich na prawo, przesadził piłkę przez głowę stojącego najbliżej przeciwnika i zarazem zebrał całą siłę w nogach, która mu jeszcze została, aby zostać przy piłce. O przestrzeń zaledwie sześciu cali zdołał ubiec przeciwnika i strzelił całą mocą, podczas gdy nieprzyjacielski obrońca napróżno się starał odsunąć go od piłki.

Był to wysiłek rozpaczliwy, ale nawet w tak niesłychanie trudnych momentach okazał Marr, że posiada nogi wytrawnego gracza. Piłka strzeloną została bez zarzutu, musnęła dolną stronę poprzeczki i warcząc poleciała w sieć.

Strzelcowi zdało się, jakby cały świat nagle zwarjował. Pozostało mu niewyraźne wspomnienie o ludziach, którzy zaczęli nagle dziko tańczyć dokoła niego i ściskali mu rękę tak, że mało nie wykręcili jej ze stawów, podczas gdy dookoła szalał nieopisany zamęt; czuł, jak się do niego ciśnie moc ludzi i klepie go po plecach, po ramionach, po głowie i znalazł się nagle znowu w szatni, gdzie ktoś do niego zaczął mówić:

— Pyszna bramka! Spisałeś się nadzwyczajnie — burczał czyjś głos. Niejako w chwili najwyższej rozpaczy odniesiono zdumiewające zwycięstwo, tak, że nawet Hollister, ofiara zawsze zepsutego i bolesnego żołądka, czuł się zmuszonym chwalić.

— Łyknij trochę tego, wyględasz, że źle się robi!

Haust wódki, którą mu podał Sage, okazał się cudownym środkiem. Zaraz minęło mu uczucie, które miał dotychczas, że cały świat kręci się dookoła, a z nim skrzywiona grymasem twarz trenera.

Tusz, kąpiel i pięć minut fachowej kuracji trenera, dopełniły wyzdrowienia. Gdy już był zupełnie ubrany, zapomniał Marr zupełnie o bolesnych przejściach popołudnia.

Gdy wychodził z szatni, przystąpiła doń młoda dama. Wyciągnęła doń rękę, a w oczach jej było spojrzenie, od którego serce Marra zapukało dziwnie prędko.

— Pan jesteś Mr. Marr — rzekła dama. — Mam doskonałą pamięć fizjonomji, a dwa lata, to przecież niezbyt długi czas, nieprawdaż? Ani trochę się pan nie zmienił.

Marr spojrzał na uderzająco piękne dziewczę, które go witało z tak serdeczną przyjaźnią i zwolna wynurzyły się w nim wspomnienia.

— Pani jesteś Kirkby, siostra Stanleya, — rzekł z wahaniem. Z zakłopotaniem pomyślał, co też jego cisnący się do szatni towarzysze powiedzą o tem spotkaniu.

— Tak jest, napisałam do pana list, ale pan zostawiłeś go bez odpowiedzi. To nie szkodzi. Grałeś pan dzisiaj tak wspaniale, że nie mogę się na pana gniewać. Przyjdzie pan naturalnie do mnie na herbatę. Mój powóz tu czeka. Mieszkam w Stapleford, tuż za miastem i będziemy za kilka minut w domu.

— Proszę pozwolić, że...

Środkowy napastnik znów odzyskał mowę. Ale Małgorzata Kirkby dała mu z uśmiechem znak, by wsiadł do auta, a sama nakręciła motor. I w chwilę potem pędził mały, elegancki samochód środkiem ostatków tłumu, wychodzących jeszcze z placu gry.

— Wybaczy pan, że tyle gawędzę — rzekła dziewczyna, podczas gdy auto mknęło ulicą, — ale cieszyłam się, że spotkam starego przyjaciela mego brata. Musi mnie pan uważać za wielką egoistkę, bo pan z pewnością jeszcze dobrze się nie czuje. Miał pan dziś przykry wypadek, nieprawdaż? Tego brutala Batleya powinno się było wykluczyć; gdybym była sędzią, toby ani sekundy nie śmiał zostać na boisku.

— O, ja czuję się zupełnie dobrze, jestem tylko jeszcze trochę oszołomiony — powiedział Marr. Mimowoli określił swój stan chwilowy nader trafnie.

— W takim razie proszę na żadne moje pytania nie odpowiadać — przynajmniej dopóki nie wypije pan filiżanki herbaty, — rzekła młoda dziewczyna uroczym a energicznym tonem, który jej pasażera zachwycił.

C. d. n.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie | Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P. K. O. 405 032 | Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.